

ZIEMIA LIDZKA

Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7, tel. 73. Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł. Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Cennik ogłoszeń na ostatniej stronie: $\frac{1}{4}$ str. 120 zł., $\frac{1}{2}$ str. 60 zł., $\frac{1}{4}$ str. 30 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł. i $\frac{1}{16}$ str. 10 zł.

Aleksander Śnieżko

LUDWIK NARBUTT — BOHATER NARODOWY

W roku 1938 upływa 75 lat od chwili wybuchu powstania styczniowego. Naród polski, ciemiężony przez najeźdźcę, chwycił się raz po raz oręża by porwać pęty długiej niewoli, stawał do nierównej walki, wychowywał młode pokolenie na ideałach niepodległościowych, aż po kilkudziesięciu latach zahartowana młodzież legionowa wyrąbała upragnioną niepodległość Polski. W walce tej, wschodnie ziemie nasze zajmują jedno z pierwszych miejsc, dając swoich najlepszych synów do oddziałów powstańczych. Tutejsze dwory szlacheckie i zaścianki, kryjące się wśród rozległych lasów, stanowiłyby ogniska, gdzie tlił się wieczny bunt przeciw gwałtowi dokonanemu przez najeźdźców — moskali na kraju i naród nasz. One to dały w roku 1863 najdzielniejszych wodzów partii powstańczych, do których poza szlachtą chętnie garnał się i lud wiejski.

Gdy myśl nasza biegnie szlakami wspomnień w przeszłe lata, warto przypomnieć piękną, lecz zapomnianą dziś kartę jednego z najdzielniejszych postaci roku 1863 na kręśach wschodnich. Jest nim Ludwik Narbutt naczelnik powstania w powiecie lidzkim. W powstaniu styczniowym był on drugim po Sierakowskim najpopularniejszym wodzem na Litwie. Urodzony dnia 26 sierpnia 1832 r. we dworze rodzinnym Szawry (powiat lidzki) syn znanego dzielopisarza Teodora

Narbutta, autora wielotomowego dzieła p. t.: „Dzieje narodu litewskiego”.

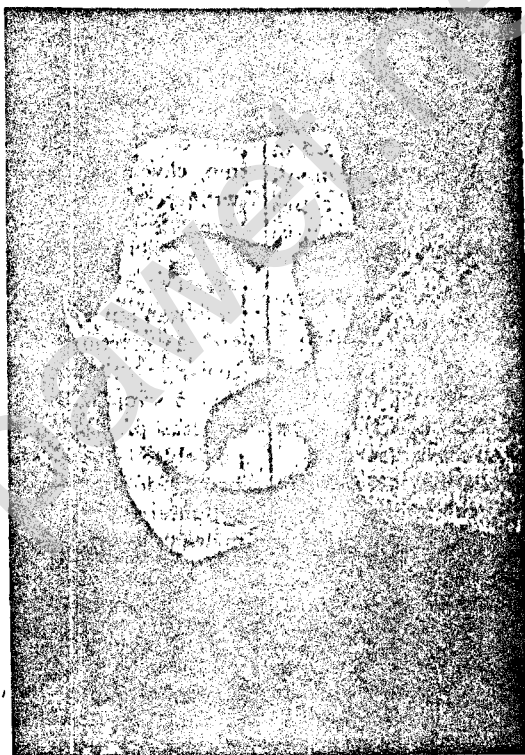
Pierwsze początki nauki, Ludwik Narbutt pobierał w Lidzie w szkole po-pijarskiej, a po tym w wileńskim gimnazjum państwowym t.z. „instytucie szlacheckim”.

Z gimnazjum został wzięty w żołdacy, gdy wrócił do domu, był już wypróbowanym bojownikiem w stopniu oficera.

Do rodzinnych Szawrów wrócił Narbutt z wojska na początku kwietnia 1860 r. W rok po tym, że ni się z młodą wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską i osiada na roli swej żony w Sierbieniskach, niedaleko ojcowskich Szawr. Tutaj oddaje się pracy ideowej, patriotycznej z wielkim zasobem wiedzy i doświadczenia, wśród sąsiadów i okolicznych włościan.

Niedługo jednak miał trwać ten szczęśliwy i beztrudny wypoczynek w ciszy domowego ogniska. Na wieść o wybuchu powstania, Ludwik Narbutt jeden z pierwszych na ziemi lidzkiej natychmiast organi-

zuje partię. Wraz z młodszym bratem Bolesławem i sześciu włościanami najbliższych swoich sąsiadów, dnia 14 lutego 1863 r. wyrusza z maj. Sierbieniszki do lasów w okolicach Ejszyszek. Tegoż dnia, po drodze przyłączył się do niego Leon Kraiński z kilkunastu ludźmi. I był to właśnie początek partii Narbutta. Zwiększała się ona bardzo szybko. Bo



Ludwik Narbutt

Według szkicu Jęrzego Kaciszczzenko

imię Ludwika było niezwykle popularne wśród ludu i lud wiejski gromadnie szedł za Narbuttem.

Idąc od wsi do wsi, nocując w dworach lub okolicach szlacheckich, Ludwik Narbutt ogłaszał ludowi wiejskiemu manifest Rządu Narodowego i werbował do partii coraz to nowych ochotników. W Ejszyszkach przyłączył się do niego dość znaczny oddział księdza Horbaczewskiego, wikariusza partii ejszyskiej, który pozostał przy Narbucie w charakterze kapelana partii. Nieco później przybyło kilkadziesiąt ochotników z młodzieży wileńskiej pod dowództwem znanego artysty-malarza Andriollego.

Tak powstała pierwsza w pow. lidzkim partia powstańcza, na czele której Ludwik Narbutt rozpoczął nierówną walkę. Liczyła ona około 300 ludzi. Uzbrojona przeważnie w broń myśliwską, w kosy, oraz w niewielką ilość zakupionego, a później zdobytych sztucerów i karabinów wojskowych. Była ona jedną z najślawniejszych i najlepiej zorganizowaną partią na Litwie.

Partia ta, prowadzona przez doskonałego znawcę walk partyzantskich, zadawała dotkliwe porażki gwardii rosyjskiej, której kilka batalionów przybyło na teren powiatu lidzkiego, specjalnie dla stłumienia „buntowszczyków”.

Narbutt jako wódz był energiczny. Jego nieugięta wola, wiara i zapał połączona z szaloną odwagą, porywała serca powstańców. W chwilach niebezpiecznych umiał błyskawicznie orientować się.

Ponadto posiadał nadzwyczajne zdolności organizacyjne i wybitną znajomość spraw wojskowych osiągniętą podczas walk z czerkiesami.

Rzuty jego oddziału były zawsze szybkie i celowe, czujne i zręczne. Nie mając taboru, oddział mógł szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Dobrze obznajmiony z terenem zajmował Narbutt w lesie miejsce trudnodostępne. Prócz tego Narbutt zawsze przestrzegał pilnie potrzeby zacierania za sobą śladów. W celu zmylenia pościgu cofał się nie raz wstecz, bądź też używał innych fortelów znanych mu z walk kaukaskich.

Poza karnością wojskową w partii Narbutt dbał o dobrą organizację dostawy żywności i amunicji, oraz o utrzymywanie stałej łączności z cywilnymi władzami powstania. Czynności te najbardziej czynnie załatwiała siostra jego — Teodora Mońcuńska, która z męską odwagą w różnych przebraniach, narażając się na wielkie nieraz niebezpieczeństwa, przemycała różne rozkazy i informacje, żywność i ubrania, a nawet i amunicję.

W ciągu trzech miesięcy partia Ludwika Narbutta była prawdziwym postrachem wojsk moskiewskich, których przewódcy nlejednokrotnie wpadali wprost w rozpacz. Narbutt bowiem gdzie tylko mógł tam starał się szkodzić wrogowi. Przytrzymywał urzędników, po drogach odbijał partie rekrutów, zatrzymywał poczty, wieszał zdrajców sprawy narodowej, zabierał broń u leśników itp.

Przy zetknięciu się z większymi oddziałami moskiewskimi zawsze starał się ich rozbić.

Z większych bitw zwycięskich nad moskalami Narbutt stoczył dziewięć z których najwięcej znane są: pod Rudnikami, nad Mereczanką, potem w puszczy grodzieńskiej, pod Dubiczami pod (Pitownią) i wreszcie pod Kowalkami (uroczysko Łaksztuć) nad jeziorem Dumbła.

Powodzenie Narbutta spowodowało, że general-gubernator Nazimów wydał specjalny rozkaz ściągnięcia silnych oddziałów lejbgwardii pułku pawłowskiego z trzech pozycji naraz: z Wilna, Grodna i Lidy. Oddziały te otrzymały rozkaz otoczenia i rozbicia za wszelką cenę nieuchwytnego oddziału „buntowszczyka” Narbutta i jego towarzyszy.

Ostatnią walkę z moskalami stoczył Ludwik Narbutt dnia 5 maja w puszczy koło miasteczka Dubicze, gdzie zdrajca, miejscowy włościanin Bazylewicz, znany okolicznie pod przewiskiem „Saładuszka” naprowadził wroga na obozowisko partii.

W dniu tym przybył z Lidy do Dubicz silny oddział gwardii wraz z kozakami pod ogólnym dowództwem kapitana Timofiejewa.

Na skutek zdrady Bazylewicza moskale dokładnie zaznajomili się z rozmieszczeniem i pozycją, oraz siłą oddziału powstańczego. Gdy Narbutt w ostatniej chwili dowiedział się o tak bliskiej obecności wroga, w celu zmylenia nieprzyjaciela, rozkazał wzniecić ognisko w miejscu rzekomego obozu, sam zaś niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia oddziału w bezpieczniejsze miejsce.

Kapitan Timofiejew zawiadomiony przez swego szpiega o manewrze Narbutta, zaatakował powstańców z przeciwnej strony. Wówczas Narbutt starał się skupić swój oddział do pobliskiego brzeźniaka, ale podczas przejścia powstańców przez trzęsawiska, poczęły ich razić kule nieprzyjaciół, którzy okrążywszy dokoła siedzleli zaczajeni w zaroślach. Bój był zażarty. Narbutt ciężko ranny w nogę podtrzymywany przez sześć wiernych towarzyszy kierował bitwą do ostatniej chwili i nie tracąc równowagi, zagrzewał powstańców słowami: „Tylko z godnością panowie”.

Ugodzony powtórnie kulą w pierś — zawołał: „zostawcie mnie, już umieram ratujcie się kto może”. W tym czasie poraz trzeci śmiertelnie ugodzony kulą w szyję usunął się na ręce Leona Kralińskiego, który też tu ginie od kul wroga.

Krwia zboczony wódz zaczął tracić przytomność. Złożony na mchu leśnym skonał ze słowami na ustach: „Dulce est pro patria mori” (O jak słodko umierać za Ojczyznę).

Tak zginął Ludwik Narbutt najwaleczniejszy z walecznych, najdzielniejszy z dzielnych. Jeden z głównych bohaterów powstania narodowego na Litwie, który całe swe niedługie życie oddał w ofierze Ojczyźnie.

Julian Grzymała-Przybytko

Ze wspomnień o 1863 r.

Zamieszczamy poniżej bardzo ciekawe wspomnienia o powstaniu styczniowym w powiecie lidzkim pióra prezesa Komitetu Jubileusowego Uczczenia Pamięci Ludwika Narbutta p. sędziego Juliana Przybytki.

Dzieciństwo moje „sielskie, anielskie” wypadło w epokę, kiedy wspomnienia z 1863 roku żyły w pamięci moich najbliższych, tworząc kartę niezapomnianą, romantyzmem zmagających beznadziejnych, lecz świętych natchnioną. Te pełne grozy i zarazem najwyższego napięcia patriotycznego wspomnienia, stanowiły tło, na którym rozwijały się wyobrażenia i uczucia nas, małych słuchaczy i zarazem zapalonych wielbicieli niedawnej wówczas przeszłości.

Pomnę te rozkoszne chwile, kiedy ja z bratem mym ś. p. Emilem wsłuchiwałam się w wieczory zimowe w opowiadania babki naszej ś. p. Stefanii z Szalewiczów Popławskiej, wdowy po Julianie Popławskim, właścicielu Koźmiak, Wolczynek i Kopciuchy w pow. Lidzkim, a członku Komitetu Powstańczego powiatu Lidzkiego, jak również ś. p. Piotra Popławskiego, przyjaciela i towarzysza lat młodzieńczych dziada mego Juliana, a weterana powstania 1863 r. Karbowski w swej pracy o Narbucie mylnie nazywa Włodzimierza Popławskiego, członkiem Komitetu — Włodzimierz Popławski (herbu Drzewica) był bratem Piotra i myślę, że nie był wcale członkiem Komitetu, albowiem (wiem na pewno), był on dziesiątnikiem w partii Ludwika Narbutta; mówił mi o tym brat jego Piotr, a połączenie obu tych funkcji było niemożliwe.

Włodzimierz pochodził z folwarku Krzewin, gm. Sobakińce i rodził się z Hoffmanówny, o ile się nie mylę, mieszkał zaś przeważnie w Kopciuzie, gdzie pomagał w gospodarstwie przyjacielowi swemu i koledze ze szkół, Julianowi Popławskiemu (herbu Trzaska), który nawet nie był jego krewnym. Z Kopciuchy właśnie Włodzimierz Popławski wyszedł do powstania. Stąd, prawdopodobnie, Karbowski mienił go właścicielem Kopciuchy i członkiem Komitetu Powstańczego. Włodzimierz zginął pod Dubiczami, a Piotr, zmasakrowany w najokropniejszy sposób pod Henelkami przez Moskali, miał być już zasypany we wspólnej mogile z poległymi powstańcami, kiedy litościwy wieśniak przewiózł go do pobliskich Sobakińców, do krewnego jego Cyprjana Szalewicza, gdzie ukrywany, jak w „Wiernej rzece”, wylizał się z ran. Zestany potem na Kaukaz, dzięki staraniom mej babki, na skutek manifestu powrócił przed terminem do kraju. Ś. p. Piotr Popławski był człowiekiem niebываłego hartu; nieraz, uproszony przeze mnie, dziesięcioletniego chłopca, pokazywał mi swe blizny po ranach, a miał ich 17, bę rozwścieczeni żołdacy jego oporem, kilkakrotnie podrzucali go na

ostrzach bagnatów. Jedna kula ugrzęzła mu w nodze, rana się zabiłżniła i biedak chodził z tą kulą, niewiele ją odczuwając; tylko w czasie sloty dawała mu się dotkliwie we znaki.

Matka moja opowiadała, że w dzieciństwie jej któregoś dnia „Pan Piotr” (tak go zwykle nazywano) nie przyszedł w porę na obiad, więc babka wysłała ją do oficyny, gdzie „Pan Piotr” miał swą izdebkę, aby poprosiła go, żeby prędzej zasiadł do stołu; matka moja napróżno puknęła do drzwi i kiedy zalekawiona milczeniem zajrzała przez okno do pokoju powstańca, ujrzała następujący widok: „Pan Piotr” siedział na ławie z obnażoną nogą i zawzięcie dłuwał szczyrykiem w miejscu gdzie miał kulę, na podłodze zaś stała miednica ze krwią i kubek z wodą oraz leżał kawałek czystego płótna. „Pan Piotr” zapowiedział, że obiad spożyje u siebie i skutecznie zakończył swą operację; po chwili kula została wydobyta, noga obandażowana, a „Pan Piotr” triumfował, że jest najlepszym dla siebie chirurgiem. Tacy to byli ludzie.

Dziad mój, Julian Popławski, jako członek Komitetu, w dziale swym miał zaopatrywanie partii. Otóż opowiadała mi babka, że zarządził, aby babka z pannami służącymi i dziewczętami folwarcznymi, godnymi zaufania, uszyła 200 koszul dla powstańców. Praca kipiła, ale przeważnie nocami, aby nie zwracać uwagi. Po kilku dniach dziad mój wrócił z tajnego posiedzenia Komitetu i zapytał babkę czy koszule wysłane.

Ależ wysłane — odpowiedziała.

— Aby nasi drodzy wojacy wiedzieli, komu zawdzięczają te wygodne koszule, na każdej koszuli u dołu zostały wyszyte twoje inicjały.

Dziad chwycił się za głowę:

— Ależ, Stefciu, w razie bitwy, gdy na poległych lub rannych znajdują koszule z moimi inicjałami, wykryje się odrazu, że jestem członkiem Komitetu i zaopatruję powstańców.

Przerażona babka moja, widząc swój błąd, natychmiast wysłała zaufanego lokaja z nożycami, który dognał wóz wiozący zapasy i bieliznę dla powstańców już na skraju Puszczy Grodzieńskiej i powykrajał inicjały mego dziadka z koszul. Nic to jednak nie pomogło; w parę miesięcy po tym czujny przystaw w Wasiliszkach zaarrestował mego dziada. Wysłano go pod eskortą Kozaków do Wilna i osadzono w więzieniu w murach poklasztornych przy kościele św. Piotra i Pawła. Babka moja, świadoma roli, jaką odgrywała „mama” dla „czynowników” ówczesnych, spieniężyła wszystko co mogła, zabrała ze sobą całą niemal biżuterię rodzinną i pojechała do Wilna; a była to podróż nieleuda, potrzeba było z Kopciuchy, gdzie wówczas dziadostwo zamieszkiwali, via Lida przebyć do Wilna koźmi 120 wiorst. Babka Popławska po poczynieniu w Lidzie niezbędnych kroków i skaptowaniu wojennego naczelnika

powiatu, pojechała dalej w drogę do Wilna, zaopatrzona w giejt; zatrzymywana przy licznych rogatkach, strzeżonych z nakazu władz przez chłopów, pomyślnie jednak przebyła tę ciernistą drogę i stanęła nareszcie w Wilnie. Lecz widzenia się z mężem nie uzyskała, dawała sobie babcia radę w ten sposób, że wchodziła na odpowiednią wysokość na wzgórze, znajdujące się przy kościele św. Piotra i Pawła i tak długo tam wystawała nim nieszczęsny więzień jej nie zauważył. Ze wzgórza tego babka moja na migi porozumiewała się z mężem w więzieniu. Pewnego razu zauważył tę niemą rozmowę sztyldwach, podbiegł na wgórze i silnie pchnął biedaczkę kolbą swego karabinu, tak że ta upadła i potoczyła się na dół. Można sobie wyobrazić boleść i oburzenie przyglądającego się tej scenie męża, tymbardziej, że nieszczęsna znajdowała się wtedy w stanie odmiennym. Widział jednak całe zajście pewien generał rosyjski z balkonu domu (obecnie Kukiela, o ile przypominam) i oburzony zbiegł do babki, podnosząc ją i przepraszając za czyn nieludzkiego sztyldwacha. W takich to warunkach babka moja musiała czynić wysiłki ku zwolnieniu ukochanego męża z więzienia.

W staraniach tych ugrzęzła nie tylko cała zeb-rana gotówka, lecz i cała biżuteria. Bardzo w tych staraniach był pomocnym wojenny naczelnik powiatu w Lidzie pułkownik Alchazow, który, jakkolwiek w niektórych wypadkach wykazał cechy pewnej rycerskości, to jednak na pieniądze był bardzo czuły i wlecznie ich potrzebował (co stwierdza również i Zofia Kowalewska w swych „Wspomnieniach”). Cała „pierepiska” i dowody w sprawie Juliana Popławskiego tak były pokierowane, że znalazły się w rękach Alchazowa. Babka moja została przez niego wezwana do Lidy i Alchazow, pełen galanterii, w oczach babki wszystkie dowody winy dziadka i korespondencję rzucił do kominka, na którym palił się obfity ogień. Tym się tłumaczą skąpe wiadomości w archiwach o „prestupnoj diejatielnosti” w 1863 r. mego dziadka po kądzieli i ojca chrzestnego ś. p. Juliana Królewic-Popławskiego. I dziwna rzecz — w lat kilkadziesiąt potem babka moja otrzymała z Paryża posyłkę anonimową, która zawierała część wydanej na łapówki biżuterii. Bogaty złoty zegarek, starożytny pierścień bardzo cenny z ogromnym brylantem, (pamiątka po podkomorzym Tomaszu Popławskim itp.). Załączona była kartka z wzmianką, że te kosztowności przeznaczają się dla tego, kogo babka nosiła w swym łonie w tych ciężkich chwilach (ś. p. Józefa Popławskiego, brata mej nieboszczki matki). Babka moja nie wiedziała komu były dane te kosztowności w czasie ubiegania się o zwolnienie dziadka, bo działała częstokroć przez pośredników.

W tych opowiadaniach, które tak głęboko wryły się w naszą pamięć słowa „prystaw” (assessor) żandarm, kozak, — nabrały takiego znaczenia, że kiedy prystaw, lub żandarm przyjeżdżał do dworu w jakim interesie, opanowywało nas dziwne uczucie ni to strachu, ni to jakiejś nieprzewycięzonej niechęci, wskutek których usuwaliśmy się z pokoju, do którego wchodził, i z ukrycia poddawaliśmy ostrej krytyce całą postać „wroga” od butów zaczynając, a kończąc na brodzie i „kudlach” na głowie. Kiedy z tytułu stanowiska mego ś. p. ojca musiał on w swym domu przyjmować gubernatora, wyższych urzędników i wojskowych, nie obchodziło się bez wylewów podświadomego opozycjonizmu z mej strony.

Pamiętam, zjawił się pewnego razu w salonie młody, elegancki esaul kozacki, o bardzo miłym wyglądzie, który chciał ucałować „sławnego malczyka” i wziął mnie w tym celu na kolana; ja po szarawarach szerokich i czerwonych na nich lam-pasach poznałem, że to kozak i niezwykłą energią zasloniłem się przed wrogiem i czerwony jak rak z oburzenia wyrwałem mu się gwałtownie i umknąłem z salonu.

Zato postać Ludwika Narbutta urosła w naszych oczach do legendarnych rozmiarów. Narbutt, bohater, którego dziadusi i babcia i „Pan Piotr” tak dobrze znali; jakiż to zaszczyt dla mnie, doprawdy.

— Babciu, mamusiu, Panie Piotrze, opowiedz o Ludwiku Narbucie i tak bez końca...

Teraz mieliśmy szczęście oglądać Większego Bohatera, Wodza całego narodu, na wieść o śmierci, którego nawet 8-letni synek mój Józio, cichutko zapłakał w łóżeczku... Lecz i On, Wódz narodu, z czynów bohaterów 1863 r. z całej owej epopei czerpał natchnienie do swych nadludzkich wysiłków na drodze do niepodległości Ojczyzny; bo epoka, cierpienia i obficie przelana krew odkupiły winy uświadomionych warstw narodu przed i w czasie rozbiorów popelnione.

WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ

STRONY NOWOGRÓDZKIE

SZKICE KRAJOZNAWCZE
BOGATO ILUSTROWANE

Cena 4 zł. 50 gr. Dla P. T. prenumeratorów 3 zł.
Do nabycia w księgarniach i w admin. naszego pisma.

Zamiejscowym wysyłam
po otrzymaniu należności.

Antoni Grzymała-Przybytko

Powstanie styczniowe w powiecie lidzkim

(ciąg dalszy)

Ciągle aresztowania i ekspedycje karne, połączone z dokonywanymi przez Kozaków awanturami i rabunkami spokojnej ludności, wywoływały oburzenie pokrzywdzonych, a nie osiągały zamierzonego celu. Widzimy to z dochodzeń komisji śledczej. Tak na przykład Gerard Żorawski nie uczestniczył prawie nigdy w przygotowaniach powstańczych, a Kazimierz książę Giedroyc z Kazimierowa, jeden z pierwszych aresztowany przez sztabkapitana Siemionowa, także nigdy nie brał udziału w powstaniu, co najwyżej opłacał należne od niego składki, a jako człowiek praktyczny i trzeźwy, stał się w najbliższym czasie serdecznym przyjacielem świeżo mianowanego (na miejsce podpułkownika Pinitskiego) naczelnika wojskowego powiatu lidzkiego pułkownika Finlandzkiego pułku leib-gwardii Alchazowa. Inni aresztowani, jak to widziliśmy, w większości swej nie stanowili poważniejszych organizatorów powstania.

A w tym samym czasie tworzył się powiatowy komitet rewolucyjny, którego członkowie mieli działać na podstawie służbowych mandatów, wystawionych przez Rząd Narodowy, a opatrzonych, zamiast podpisów, pieczęcią tego Rządu, podobnie zresztą, jak i wszystkie jego odezwy i instrukcje. Celem działalności wyżej wspomnianego komitetu było rozwinięcie i wzmocnienie ruchu powstańczego w powiecie lidzkim, a także dostarczanie powstańcom broni, żywności, odzieży, środków materialnych, a także wszystkiego, co było niezbędne w czasie przewidywanej długiej walki. Ten sam komitet prowadził także akcje werbunkową na terenie powiatu.

Naczelnikiem cywilnym powiatu został mianowany Konstanty Henszel z Woldaciszek. Był on synem Ludwika i Stefani z Puciłowskich. Ukończył gimnazjum w Wilnie, a następnie studiował medycynę i matematykę na uniwersytecie w Petersburgu. Jako dwudziestoparoletni młodzieniec został naczelnikiem. W maju po bitwie dubickiej, zagrożony aresztowaniem, musiał się schronić za granicę, gdzie w Paryżu uzyskał stopień doktora medycyny i potem, jako lekarz, brał udział w r. 1870 w wojnie francusko-pruskiej. Na miejsce Henszla został mianowany młody Witold Gażyc z Siehieniowszczyzny, syn Jerzego, marszałka brzesko-litewskiego, oraz Konstancji z Jakubowskich, Gażyc był prawosławny. Studiował na uniwersytecie w Petersburgu, a potem w Sorbonie. Wkrótce po mianowaniu naczelnikiem cywilnym został aresztowany i zesłany na Sybir. W drodze umarł z tyfusu.

Do najwybitniejszych działaczy rewolucyjnych na terenie powiatu należeli, a większość z nich była członkami Komitetu Rewolucyjnego: Tomasz Szukiewicz, sędzia powiatowy z Lidy (Lat 45. Do jego

obowiązków należał pobór podatków. Później został zesłany do gubernii niżegorodskiej); Ksawery Aleksandrowicz z Niewiszy (Lat 35. Zesłany później do gubernii tomskiej); dr. Karol Tyszkiewicz z Żyrmun (Lat 44. Zesłany do gubernii permskiej); Julian Popławski z Kopciuchy (Lat 36. Aresztowany siedział w więzieniu w murach klasztoru przy kościele Sw. Piotra w Wilnie. Groziło mu zesłanie lub katorga. Jego żona Stefania z Szalewiczów za pomocą ogromnych łapówek — Julianowie Popławscy byli to bardzo zamożni ludzie — potrafiła przebłagać sędziów i urzędników i wyratować męża. Po roku został zwolniony z więzienia, i żaden z jego majątków nie został skonfiskowany); Edward Berdowski z Nieprachy (Porucznik rezerwy armii rosyjskiej. Skazany na 18 lat katorgi); Edward Łazowski z Girek (zesłany na Sybir); Adolf Kraiński z Pałaszek (Wzięty do niewoli pod Dubiczami. Został zesłany do gubernii woroneżkiej, gdzie umarł); Józef Sumorok z Wersoki (Zagrożony aresztowaniem, uciekł za granicę); Anzelm Petrykowski z Lebiodki (Lat 30. Zesłany na katorgę); Stefan Wilbik z Lipkuńców (Werbował powstańców do partii. Zesłany do katorgi¹).

Komisarz cywilny i komitet należeli bezpośrednio od Wojewódzkiego Komitetu Rewolucyjnego oraz od wojewody. Wileńskim wojewodą był młody ziemianin Mikołaj Giedroyc, a po jego aresztowaniu — Franciszek Konoplański.

Z chwilą wyznaczenia naczelnika wojskowego zwierzchnią władzę w powiecie obejmował ten ostatni, i wtedy naczelnik cywilny, komitet i wszelkie urzędy powiatowe i gminne musiały się bezwzględnie podporządkować jego władzy. Naczelnikiem wojskowym w powiecie lidzkim został mianowany Ludwik Narbutt.

Był to wybór nadzwyczajnie szczęśliwy. Ludwik Narbutt był znakomitym partyzantem, prawdziwym rycerzem „bez trwogi i skazy”. Posiadał wyjątkowe zaufanie i mir u wszystkich. Osoba jego była otoczona nadzwyczajnym szacunkiem i sławą. Był gorącym patriotą, doskonałym organizatorem, świetnym dowódcą, człowiekiem o żelaznej woli i wysokim pojęciu o obowiązku polskiego żołnierza. W chwili pogromu i własnej śmierci dbał jeszcze o honor i rycerską postawę swoich podwładnych. To było jego największą troską i pragnieniem. To też zajął niewątpliwie jedno z najwybitniejszych stanowisk wśród najlepszych wodzów powstania. Był jednym z największych synów ziemi lidzkiej, którzy pozostawili po sobie najbardziej świetlaną i nieśmiertelną pamięć.

Na te tak bardzo liczne i tak znakomite walory wiodza złożyły się różnorodne i tak bogate w wydarzenia losy jego pięknego życia.

1) Zofia Kowalewska: Dzieje powstania lidzkiego. Str. 19 i 80—83. Wład. Karbowski: Ludwik Narbutt. Str. 55 i 200. — Załącznik do raportu wojennego naczelnika m. Lidy do Naczelnika Wojskowego wileńskiej gubernii z dnia 26.VI. 1863 r.

Ludwik Narbutt urodził się w dniu 7 września (26 sierpnia st. st.) 1832 roku w majątku Szawrach powiatu lidzkiego z ojca Teodora, znanego historyka, i matki Krystyny z Sadowskich²⁾. Od lat dziecińczy wychował się w patriotycznej atmosferze, przesyconej walkami o niepodległość. I ta atmosfera, panująca w domu rodzinnym, podobnie jak i wpływy rodziców, a zwłaszcza dobrej i mądrej matki, pochodzącej z ludu, wywarły olbrzymi wpływ na ukształtowanie jego charakteru i umysłowości.

Posiadał liczne rodzeństwo: 4-ch braci (Aleksander, Franciszek, Bolesław i Stanisław) oraz 3 siostry (Joannę Kuncewiczową, Amelię Stryjeńską i Teodorę Monczuńską). Pod wpływem opowiadań rodziców i mieszkającego w ich domu rezydenta Gieratowskiego o naczelniku Kościuszcze, o roku 1812 i Francuzach, o powstaniu listopadowym, dzieci bawiły się między sobą i najczęściej treścią ich zabaw, zresztą podobnie, jak to miało miejsce u większości dzieci ziemian lub pracującej inteligencji na Kresach, były walki o odzyskanie utraconej wolności dla swej pognębionej Ojczyzny.

Okolo roku 1845 Ludwik Narbutt został oddany do t. zw. Progimnazjum Szlacheckiego czyli szkoły powiatowej w Lidzie, powstałej na miejscu dawnej doskonałej szkoły ks. ks. pijarów, zamkniętej przez zaborców w parę lat po powstaniu listopadowym.

W Lidzie Ludwik Narbutt przebywał niedługo i przeniósł się do wileńskiego gimnazjum. Ludwik był pilnym uczniem i uczył się dobrze. Wiele czasu poświęcał poznaniu dziejów ojczystych oraz czytaniu zabronionych w tym czasie utworów naszych wielkich poetów. Głęboko tkwiące w jego duszy wpływy patriotycznego wychowania i częste w tamtym czasie a tak bardzo bolesne wydarzenia polityczne (parokrotne aresztowanie ojca, sprawa Szymona Konarskiego, prześladowania emisariuszy, spisek Röhra, rok 1848 i inne) sprawiały, że Narbutt stawał się ośrodkiem życia konspiracyjnego wśród swoich kolegów. Założone przez niego stowarzyszenie patriotyczne z hasłem „Orzeł i Krzyż”, oraz nieroztropna gadatliwość niektórych kolegów—spiskowców” stały się przyczyną, że powyższa organizacja została wykryta. Ludwik Narbutt, jako główny winowajca, został aresztowany. Kilku kolegów po długich i męczących dochodzeniach w obronie własnej oskarżyli Narbutta. Sam generał-gubernator wileński Bibikow brał żywy udział w śledztwie. W końcu komisja śledcza w dniu 24 lutego (12 st. st.) 1851 roku uznała, iż Ludwik Narbutt jest winien i zasługuje na surową karę, a ostateczne załatwienie sprawy postanowiła przekazać generał-gubernator wileńskiemu Ten ostatni „uwzględnił niepełnoletność”

2) Wład. Karbowski: Ludwik Narbutt. Str. 182. Odpis metryki chrztu kościoła w Naczy. Ludwik urodził się jako dziecko nieprawego łoża. Po ślubie rodziców metryka została poprawiona.

Narbutta i przedłożył swój wniosek cesarzowi Aleksandrowi II do zatwierdzenia. Podpułkownik żandarmerii Danilow komunikuje pełniącemu obowiązki naczelnika 4 okręgu korpusu żandarmów generał-majorowi i kawalerowi Kucińskiemu w dniu 26 marca (14 st. st.) 1851 roku Nr. 31: że podczas pobytu p. gen. adj. Bibikowa 2-go w Peterburgu na wiernopoddańczym memoriale do Jego Cesarskiej Mości, naprzeciw zdania, w którym wypowiedziano wniosek Jego Ekscelencji p. Gen.-Gub. w sprawie ucznia wileńskiego gimnazjum Ludwika Narbutta, którego polecił za rozpowszechnianie wśród kolegów szkodliwych politycznych pogłosek poddać według jego wieku karze przez chłostę różgami i oddać do służby wojskowej, jako szeregowca, nie pozbawiając jednak tytułu szlacheckiego, Jego Cesarska Mość raczył napisać: „wyrażam zgodę” i Dyżurny Generalny Głównego Sztabu Jego Cesarskiej Mości potem zawiadomił Pana Generala Gubernatora, że wedle wykonania takowej monarszej woli wyżej wspomniany Narbutt został przeznaczony na służbę do jednego z pułków 6 korpusu piechoty z warunkiem, żeby mieli nad nim srogi nadzór. Wskutek czego uczeń z rozporządzenia gen. mjr. został ukarany chłostą 25 razy różgami w obecności uczniów wileńskiego gimnazjum gubernialnego w gmachu tegoż gimnazjum³⁾. Egzekucja odbyła się w obecności umyślnie sprowadzonych na nią rodziców Narbutta.

W dniu 30 marca (18 st. st.) wywieziono go do Kaługi, gdzie go zaliczono, jako szeregowca, do riazkiego pułku piechoty. W roku 1854 brał już udział w wojnie z Turkami na Kaukazie, przyczym w roku 1855 dnia 8.IX. został za zasługi mianowany podoficerem, a parokrotnie otrzymał nagrody pieniężne. W r. 1856—1859 uczestniczył w uciążliwych walkach z Góralami i znowu za zasługi został mianowany „praporszczykiem” (chorążym) i nagrodzony orderem św. Anny 4 stopnia z napisem „za waleczność”. W roku 1858 zasłużył na otrzymanie najwyższej pochwały za wojenne czyny. W roku 1859 został przeniesiony do rewelskiego pułku piechoty, a w dniu 21 lipca (9 st. st.) tegoż roku na własną prośbę został wykreślony ze spisów tego pułku z szarżą podporucznika⁴⁾.

Ludwik Narbutt mógł już powrócić do stron rodzinnych i w kwietniu 1860 roku był już w Szawrach. Powitano go, jako męczennika narodowego.

Po zwiedzeniu Warszawy i Krakowa, Narbutt w roku 1861 ożenił się z najbliższą swoją sąsiadką młodą wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską z Sierbieniszek. Miała ona dwóch synów z pierwszego małżeństwa, a z małżeństwa z Ludwikiem Narbutem urodziła się potem jedna córka Maria, lecz zmarła w niemowlęctwie.

3) Wł. Karbowski: Ludwik Narbutt. Str. 195.

4) Wł. Karbowski: Ludwik Narbutt. Str. 196 — Dokument służbowy L. Narbutta, wystawiony przez Namieślnika Król. Polskiego w dniu 15 lutego starego stylu 1862 r.

Narbutt zamieszkał w Sierbieniškach, poświęcając się gospodarstwu i pracy obywatelskiej. Bronisław Narbutt pisze o nim w swych niewydanych pamiętnikach: „Widziałem go w 1860 r. w Lidzie na kontraktach, był niewielkiego wzrostu, szczupły, blondyn, nieco łysy, z melancholijnym wyrazem na twarzy; wielki zdrowy rozsądek, uczciwość, miłość dla ludzi — to były główne jego zalety; mało mówiący, skromny w ułożeniu, chętny zawsze dla każdego z pomocą, był od wszystkich na wzór ojca swego kochanym⁵⁾).

5) Jak wyżej. Str. 206.

Ludwik Narbutt wiele czasu poświęcał polowaniu, oddając mu się z zapalem. Ułatwiło mu to dokładne poznanie pobliskich i dalszych lasów i kniei i miało mieć potem tak wielkie znaczenie w powstaniu⁶⁾. Po nominacji na naczelnika wojskowego powiatu lidzkiego wyruszył w pole w dniu 14 lutego czyli w święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego starego stylu).

6) Wiadomości o życiu Narbutta czerpałem głównie z prac: Wł. Karbowskiego: Ludwik Narbutt, Zofii Kowalewskiej: Dzieje powstania Lidzkiego, oraz z opowiadań pastierba Narbutta — ś. p. Piotra Siedlikowskiego z Zubiszek.

Michał Szymielewicz

DAWNE WOJEWÓDZTWO NOWOGRÓDZKIE

V.

Najstarsze opisanie granic powiatu słonimskiego zachował list kr. Zygmunta Augusta z 30 kwietnia 1565 r. Według listu tego granice te „zaczynały się na północ od ujścia rzeki Zelwy do Niemna i szły nurtem jej w górę, a potem rzeką Rożanką, dalej drogą wiodącą do Berezy, skąd przez rzekę Jasiołde do jeziora Sporowskiego dotykały. Stamtąd do początku rzeczki Połonki, i następnie korytem rzeki Molczadzi, aż do jej ujścia w Niemen, którego łozem przysły do pierwszego punktu, to jest do wpadnięcia Zelwy do Niemna¹⁾). W opisanu granic powiatów w. ks. lit. 1566 r. co do powiatu słonimskiego zaznaczono, że pozostaje w swoich granicach z powiatami: grodzieńskim, wolkowskim, nowogródzkim, pińskim i brzeskim²⁾). O granicy grodzieńskiej wiemy z tegoż opisania, że biegła ona granicą wolpiańską do Niemna wyżej Łunny, potem do ujścia rz. Zelwy, w górę Zelwą według tego jak zachodzi granica mostowska i gdzie się granica mostowska kończy, wyżej Mostów do Niemna i Niemenem w górę do rzeki z drugiej strony wpadającej Turli, Turlią zaś w górę do drogi z Nowogródka do Grodna³⁾). Na mapie Rizzi Zannoni 1772 r. granica powiatu słonimskiego prawie się pokrywa z opisaniem granic r. 1566: od Berezy na granicy województwa brzeskiego do źródeł rzeki Zelwy i Zelwą nadół do ujścia jej do Niemna. Niemenem w górę do ujścia rzeki Turli pod Rożanką a potem na południe od Żołudka do Niemna i Niemenem w górę do ujścia rz. Molczadzi. Molczadzią w górę od jej źródeł i stąd do Szczary przeciwko Bytenia, potem na południe do granicy województwa brzeskiego i tą granicą do Berezy. Według tej mapy Dźdźiów miał znajdować się w powiecie słonimskim, do którego wciągnięte są i Mosty nad Niemenem.

1) *M. Baliński*, *Starożytna Polska*, III (184), 679.

2) *Rev. Jator. Bibl.* t. XXX, 888.

3) *Ibid.*

Co do okolicy Mostów, to ta wykazana na mapie Zannoni zupełnie błędnie: Mosty oznaczone są na lewym brzegu rz. Turli (niemeńskiej), gdyż w rzeczywistości są położone znacznie dalej za prawym brzegiem tej rzeki. Stąd powstały błędy nawet i na lepszych i nowszych mapach historycznych Rzeczypospolitej Polskiej (np. Glogera). Mosty od najdawniejszych czasów stanowiły część ekonomii grodzieńskiej i wchodziły w granice powiatu grodzieńskiego. Część obszarów mostowskich położona przeciwko Mostów na lewym brzegu Niemna pomiędzy ujściami Szczary i Zelwy została uwzględniona przy opisanu granic 1566 r. i wyraźnie odkreślona od powiatu grodzieńskiego. Tylko, że mapografowie, oczywiście mając na względzie, że Mosty położone są na prawym brzegu Niemna, nie mogli zrozumieć zupełnie wyraźnego tekstu opisania, i przesunęli granicę powiatu słonimskiego na okolicę Mostów — na prawy brzeg Niemna.

Zachowała się w całości pierwsza księga akto-wa sądu ziemskiego w Słonimie obejmująca lata 1565—1566⁴⁾, z której się dowiadujemy, że w 1565 r. kr. Zygmunt August „dał” dla powiatu słonimskiego: na marszałka Jana Jacynicza, na podkomorzego Stanisława Mikołajewicza Narbutta, wojewodzica podlaskiego, na sędziego Michała Ławrynowicza. Sokołowskiego, na podsędkę Pocięja Jelca i na pisarza Bogusza Tuszewickiego, wszystkich — właścicieli ziemskich tegoż powiatu „w tym powiecie osielych”. Pierwszy sejmik odbył się w Słonimie 1 czerwca 1565 r. a pierwsze rok sądowe — na zajutrz po Świętym Duchu 11 tegoż czerwca. Sejmiki powiatowe i sądy stałe się odbywały w Słonimie aż do upadku Rzeczypospolitej; przynajmniej w dostępnych nam źródłach nie zdarzyło się spotkać jakiejkolwiek wzmianki co do przeniesienia funkcji tych instytucji do innych miejscowości.

4) Wyd. w *Aktach Wileń. Archeograficznej Komisji* t. XXII.

Były wypadki przeniesienia do Słonima sejmików innych powiatów. Tak kr. Zygmunt August w 1571 r., ze względu na szerzące się w w. ks. lit. powietrze, nakazał zebrać się wspólnego sejmiku województwa nowogródzkiego oraz powiatów słonimskiego i wołkowyskiego w Słonimie⁵⁾. W czasie szerzącej się okupacji kraju przez wojska moskiewskie, Sejm 1659 r. przeniósł sejmik orszański czasowo odbywany w Mińsku *in casum hostilitatis* do Słonima⁶⁾.

Trzeci Statut Litewski 1588 r. w rozdziale III, art. 8 stanowił, że przed każdym sejmem wielkim walnym mają wszystkie stany w. ks. lit. zjazd swój wolny mieć w *Słonimie* i tam uzgodnić „poyśrodek siebie instrukcye wszystkich ziem y powiatów y między sobą mają namowy spólne w miłości braterskiej o wszystkich potrzebach ziemskich czynić, przywodząc się do iednego słusznego zrozumienia y uważania ku dobremu Rzeczypospolitey”⁷⁾. Przed tym sejmik ten nazywany generalnym odbywał się w Wołkowysku, położonym na głównym trakcie który biegł tędy z północnych krańców Litwy do Korony. Ponieważ Słonim położony był opodal od drogi wielkiej⁸⁾, więc niema podstaw do przypuszczenia, że przeniesiono tu sejmik generalny ze względu na szczęśliwsze położenie geograficzne Słonima niż Wołkowyska. Wiadomo w jak wysokim stopniu winien Trzeci Statut Litewski redakcję swoją i promulgację Lwowi Sapieżę, od r. 1565 kanclerzowi w. ks. lit., a w epoce powstania Statutu *staroście słonimskiemu*. Zapewna nie dużo rozminiemy się z prawdą, gdy ważymy się przypuszczać, że Lew Sapieha, przy wszelkich swoich zaletach duszy i serca, wtrącając do Statutu nazwę Słonima zamiast Wołkowyska, myślał jedynie o poprawieniu interesów swego miasta starościńskiego (a więc i własnych). Możliwie, że przeciwko tej nowacji zaistniała pewna reakcja, ponieważ sejm warszawski 1631 r. przychylając się do dawnych praw i zwyczajów widział potrzebnym uchwalić, aby na zjazd Słonimski, który sejm zwykł uprzedzać, wszyscy tak pp. senatorowie, jako i posłowie w. ks. lit. nie omieszkiwali⁹⁾. Sejm warszawski 1677 r. ustalił, że sejmik generalny odprawować się ma jako i insze zjazdy publiczne w zamku słonimskim¹⁰⁾, a sejm grodzieński 1678 r. wszelkie przepisy o tym sejmiku aprobował¹¹⁾. Po raz ostatni gościł Słonim tego rodzaju zjazd podobno

5) *J. Lappo*, Lit. Rus. Powiel (1911), dod., 35.

6) *Vol. Leg.* IV, 316.

7) Według wydania 1693 r.

8) *M. Baliński*, *Starożytna Polska*, III (1844 r.), 681: „Że jednak miasto (Słonim) opodal od drogi wielkiej położone, nie mogło się handlem dalej podnosić, Zygmunt August na przełożenie podskarbiego litew., wojewody nowogródzkiego Iwana Hornostaja, jako zarazem *starosty słonimskiego*, ustanowił przywilejem r. 1558 maja 13 w Wilnie datowanym, dwutygodniowe jarmarki”.

9) *Vol. Leg.* III, 336.

10) *ibid.* V, 259.

11) *ibid.* 307.

w 1685 r.¹²⁾. Przypomniało o tym zjeździe jeszcze laudum pospolitego ruszenia zbranego pod Grodnem pomiędzy Puzewiczami a Ławnem, spisane 30 grudnia 1698 r.: „Zjazd Słonimski nie tylko aby był reasumowany, postanawiamy, ale i teraz pośledniejszym committimus, aby nie wprzód do Warszawy jechali, aż na tym zjeździe będą, i wszystkie sobie in vim praeparationis namówią materye”¹³⁾.

W. W. Wielądek w *Heraldyce* czyli opisanii herbów, wydanej w 1792 r. podał następujący spis urzędników powiatu słonimskiego:

Marszałek Kazimierz Wollowicz
 Podkomorzy Jan Makowiecki
 Starosta Stanisław Sołtan marsz. nadw. lit.
 Chorągwi Aleksander Mikulski
 Sędzia ziemski Ludwik Broński
 „ „ Hieronim Polubiński
 „ „ Konstanty Przecławski
 „ „ Franciszek Kobyliński
 Wojski Wiktor Polubiński
 Stolnik Adam Szukiewicz
 Podstoli Ignacy Bychowicz
 Pisarz ziemski Ignacy Szukiewicz
 Podstarości Wilhelm Strawiński
 Sędzia grodzki Tadeusz Czudowski
 „ „ Andrzej Mikulski
 „ „ Tadeusz Burzymowski
 Pisarz grodzki Jan Przecławski
 Podczaszy Tomasz Korczyk
 Cześnik Tadeusz Protassowicz
 Horodniczy Mateusz Brodowski
 Skarbnik Stefan Polubiński
 Łowczy Konstanty Jundził
 Miecznik Antoni Juczewicz
 Koniuszy Onufry Zawadzki
 Oboźny Jan Przecławski
 Strażnik Marcin Tynkhauz
 Krajczy Józef Polubiński
 Budowniczy Adam Czernik
 Mostowniczy Benedykt Czczott
 Regent ziemski Franciszek Biały
 „ „ Jan Remberowicz.
 Regent grodzki Antoni Przecławski
 „ „ Jan Kamieński
 „ „ Jan Michałowski

O chorągwi powiatu słonimskiego Aleksander Gwagnin powiedział tyle: „Chorągwie czerwony Wielk. X. Litewskiego o iednym rogu używa”¹⁴⁾.

12) *H. Łowmiański*, *Rys histor. wojew. Nowogródzkiego* (1935 r.), 30.

13) *A. Podgórski*, *Pomniki Dziejów Polski*, (P, 1840 r.), 270.

14) *Gwagnin*, *Kronika* (w przekładzie, 1758 r.), 303.

VI.

Granicę powiatu wołkowyskiego wspomniane opisanie granic 1566 r. podało jak następuje: „od Królewskiego Mostu mając dobra Berestowickie ku Grodnu po lewie aż do starego dworca Wolpiańskiego, granicą Wolpiańską do Gudziewiczów, od Gudziewiczów do Łunny, pomiędzy Łunny i granicy Wolpiańskiej w Niemen, Niemnem do Zelwy rzeki tam, gdzie ona wpada do Niemna, Zelwą rzeką w górę aż do Rożany rzeczki tam, gdzie ona wpada do Zelwy, zaś Rożaną mimo Szepicz i Bajkowicz do Żołobatych Mostów, granicą podlaską od Żołobatych Mostów do narewskiej drogi, która wiedzie przez puszcę Białowieską z boru i puszczy aż do Królewskiego Mostu”¹⁵⁾. Na mapie Rizzi Zannoni 1772 r. granica powiatu wołkowyskiego od rz. Narewa biegnie na północ-wschód zajmując do tego powiatu Jajówkę, Las Jajowski, Brzostowicę Wielką, Ręplę i Wołpę i pozostawiając w powiecie grodzieńskim Grodek, Krzynki, Olekszyce, Łunę i Świsłocz, dochodzi wyżej Dubna do Niemna, a potem Niemnem w górę do ujścia rz. Zelwy. Dalej granicą powiatu słonimskiego do Berezy i stąd granicą województwa brzeskiego do opisanego początkowego punktu.

Aleksander Gwagnin w swej Kronice Sarmacji Europejskiej położył opisanie dwóch miast ówczesnego powiatu wołkowyskiego:¹⁶⁾

„Wołkowisko Miasto szerokie, *dwór w nim słułowiy kędy się sprawy szlacheckie odprawiają...*”

„Mścibow Miasto y zamek drewniany, między stawem błotnym: na miejscu naturą samą obronnym w równinie, od Wołkowiska dwie mili leży”.

Po zgonie kr. Zygmunta Augusta panowie rady w, ks. lit. dla naradzenia się w sprawie utrzymania porządku w kraju podczas bezkrólestwa i zabezpieczenia granic państwa, zjechali w 1572 r. do Mścibowa. Byli tu wówczas i posłowie z Korony: Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, i Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński¹⁷⁾. Po odbytej przez Koronę elekcji kr. Stefana Batorego zjeżdżała się Litwa w 1576 r. na narady do Gieranon, Grodna i Mścibowa. Bielski powiada, że „Litwa też na ten czas Seymiki swe odprawowała w Grodnie pierwej a potem we Mścibowiu, radząc się co z tym czynić, że Polacy bez nich Pana obrali y koronowali¹⁸⁾”. Zjazdy te były doraźne i odbywały się w miarę potrzeby. Natomiast kr. Stefan Batory, konfirmując „artykuły” kr. Henryka Walezyusza, w liście swoim z dnia 8 lutego 1576 r. zapowiedział dla Litwy regularne zjazdy stanów i posłów przed każdym sejmem, do Wołkowsyka: „także w Wołkowisku Główny Seymik być ma”, — co w tym że roku aprobowała i uchwała sejmu koronacyjnego¹⁹⁾. Postadamy wiadomości o tych zjazdach (*conventus generales*, czyli

vulgar. *general*) odbytych w Wołkowysku w 1576, 1577, 1578, 1582 i 1584 r.²⁰⁾. Zawdzięczał te zjazdy Wołkowysk oczywista swemu położeniu na wielkiej drodze z Litwy do Korony; lecz już w 1580 r. „general” litewski odbył się w Wilnie, a niedługo potem, bo z opublikowaniem Trzeciego Statutu 1588 r. w którym znalazła się sprzeczna z uchwałą sejmu 1576 r. zmiana, przeniesiony został na stałe do Słonima.

Wołkowysk stał się miastem powiatowym swego powiatu aż do upadku Rzeczypospolitej. Sejm Czteroletni 1791 r. w rozkładzie administracyjnym Państwa uchwalił: „Powiat Wołkowyski nie podzielony, także Seymiki odprawować będzie w Wołkowysku w kościele po-Jezuickim, i dwóch Posłów wybierać”.

W. W. Wielądek w Heraldycy czyli opisanii herbów, wydanej w 1792 r., podał następujący spis urzędników powiatu wołkowyskiego:

Marszałek Michał Bułharyn
Podkomorzy Józef Suchodolski
Starosta Paweł Grabowski general inspektor
wojsk Lit.

Choraży Kazimierz Żółkowski
Sędzia ziemski Kazimierz Grzymała
„ „ Stanisław Zyniew
„ „ Dominik Suchodolski

Wojski Adam Jelski
Stożnik Onufry Dziekoński
Łowczy Józef Chodakowski
Miecznik Ignacy Soroka
Koniuszy Michał Suchodolski
Obożny Dominik Komajewski
Skarbnik Józef Przetocki
Krajczy Paweł Bułharyn
Budowniczy Ignacy Andrzejkiewicz
Mostowniczy Michał Budkiewicz
Regent ziemski Wincenty Sławecki
Regent grodzki Franciszek Tarassowicz

O chorągwi powiatu wołkowyskiego Aleksander Gwagnin powiedział: „Chorągiew podobna Słonimskiej”²¹⁾.

Obszar przedrozbiorowego województwa nowogrodzkiego wynosił około 24.000 km. kw. Po odejściu powiatów słuckiego (nie całego) i wołkowyskiego pozostało w składzie dzisiejszego województwa nowogrodzkiego z dawniejszego obszaru jego:

pow. nieświeski	1 968 km. ²
„ nowogrodzki	2 930 „
„ baranowiecki	3 298 „
„ słonimski	3 069 „
Razem	11 265 km.²

Z dawniejszych województw przydzielono do dzisiejszego województwa nowogrodzkiego:

pow. stołpecki	2 371 km. ²
„ wolożyński	2 799 „
„ lidzki	4 258 „
„ szczuczyński	2 273 „
Razem	11 701 km.²

Obecny obszar województwa nowogrodzkiego wynosi 22.966 km.² w tym dawniejszego obszaru jego 49%.

15) Ros. Istor. Biel. t. XXX, 888.

16) Wyd. 1768 r. 303.

17) *M. Baliński*, Star. Polska, III, 698—699.

18) *Marcin Bielski*, Kronika (1766 r.), 675.

19) Vol. Leg. II, 151 i 161.

20) *J. Lappo*, Wiel. kn. Lit. (1901 r.), 161, 163, 189, 190; *J. Lappo*, Lit.-Rus. powiat (1911 r.), 380—384, 402—406, dod. 50, 64, 68, 70, 74, 85.

21) *Gwagnin*, Kronika (w przekładzie, 1768 r.), 303.

Jan Duchnowski

MIASTO WALCZĄCEGO IDEAŁU

(Szkic kierunków ideowych Wilna w czasach dawniejszych i teraźniejszości)

(Dokończenie)

Po tej może przydługiej wycieczce po nitce przedstuletniej przeszłości do kłębka teraźniejszości należy znowu powrócić do czasu, z któregośmy wyszli.

Poza dwoma środowiskami, którym zdążyliśmy się przynajmniej pobieżnie przyjrzeć, najgłośniejszym wówczas ośrodkiem organizacyjnym, w którym kłębił się stężony entuzjazm młodzieży wileńskiej było tajne Towarzystwo Filomatów z jego późniejszymi przybudówkami i rozgałęzieniami organizacyjnymi. T-wo Filomatów było organizacją młodzieżową i to była właściwie najbardziej zasadnicza różnica pomiędzy tym T-wem, a masonerią czy „Szubrawcami”, ideologia bowiem zbliżała do siebie te wszystkie trzy ośrodki myśli postępowej ówczesnych czasów. Najlepszym dowodem słuszności powyższego twierdzenia może być fakt, że Tomasz Zan, będąc przewodnikiem ideowym i organizacyjnym młodzieży zrzeszonej w kołach Filomatów i Filaretów należał równocześnie do loży i do T-wa Szubrawców, wten sposób jakby podkreślając brak zasadniczych różnic ideowych pomiędzy wymienionymi środowiskami organizacyjnymi.

T-wo Filomatów założone 1 października jako związek tajny, miało na celu początkowo raczej charakter towarzyski, samokształceniowy i oświatowy (przygotowanie podręczników dla szkół, tłumaczenia z obcych języków itd.). Z czasem jednakże doszły do tego jeszcze szersze zainteresowania społeczne: dążność do podniesienia rolnictwa i przemysłu polskiego, oraz poprawa stosunków włościarskich.

Założycielami związku byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jeżowski, Malewski, Czeczot i Pietraszkiewicz. T-wo dzieliło się na dwa wydziały: nauk wyzwolonych (literatura i nauki moralne) i wydz. matematyczno-przyrodniczy. Prezydentem T-wa był Józef Jeżowski.

W roku 1819 powstaje za sprawą Zana i Jeżowskiego T-wo Sześciu przekształcone następnie w T-wo Myślącej Młodzieży. Wstęp do statutu tego T-wa brzmiał: „My zebrani w imię przyjaźni i dla przepędzenia przyjemnie i pożytecznie czasu w braterskiej poufałości tworzymy T-wo z osób dobranych w celu ćwiczenia się w stylu i kompozycji. Art. I. Odbywać będziemy co tydzień jedno posiedzenie w sobotę. Art. II. Każde soboty dwóch członków przyniesie roboty w języku polskim, w jakim bądź przedmiocie wypracowane”.

Wśród zagadnień, które służyły jako tematy rozważań na posiedzeniach T-wa przeważają zagadnienia filozoficzne i literackie. Często jednak istnieją

pewne odstępstwa od ćwiczenia się w „stylu i kompozycji” i oprócz ballad i idylli odczytywanych przez Zana na zebraniach roztrząsane są również takie tematy jak: „O Życiu i o czynach Władysława Jagiełły”, „Mowa pochwalna Kołłątaja i Potockiego”, „Mowa na pochwałę trzech sławnych wojowników polskich: ks. Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki i Dąbrowskiego”, „O wolności narodów” itd.

W roku 1820 Zan tworzy związek jawny i najszerzy „Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy” (Promieniści). T-wo dzieli się na cztery wydziały i związki: amarantowy, różowy, zielony, biały, lilijowy i błękitny. Zan jest w T-wie „arcypromienistym”. Związek ma przede wszystkim cele towarzyskie jednak na majówkach i wycieczkach nie obchodzi się bez podawania w sposób delikatny stawy społeczno-politycznej. Wkrótce też związek „Promienistych” zostaje rozwiązany i zamienia się w tajne T-wo Filaretów, do którego weszli już tylko nieliczni wybrani; jednostki zdolne i godne zaufania. Prezydentem ich jest w dalszym ciągu Zan. Filareci nie mieli zajmować się polityką. „Kochać Polskę chcieć Polski — to jedyna polityka”. Jednakże w prawidłach dla wtajemniczonych polecano, „sposobić się do życia obywatelskiego... zwracać się do wyższych celów; opracowywać naukowe rozprawy względem ulepszeń w kraju...” a także „polityczne rozprawy”. W zeznaniach najzupełniej wiarogodnych Jana Janikowskiego, składanych w czasie procesu Filomatów, znajdujemy, iż dążeniem zgromadzenia było „tak się sposobić, iżby można było kiedykolwiek, przy błysnieniu pomyslniej chwili, o odzyskaniu ojczyzny pomyśleć”. Również Filareta St. Makowiecki, wygłaszając przemówienie przy przyjęciu nowych członków w kwietniu 1821 r., w ten sposób wyjaśniał cel organizacji: „pomnieć na to trzeba, iż nie jesteśmy na to stworzeni abyśmy o własną dbali osobę, lecz na to, abyśmy mieli wzgląd dobra ogólnego... Celem połączenia jest nie mieć miłości własnej, być pomocą dla biednych i gruntować w naukach... podając ręce braterskie, łącząc dłoń z dłonią będziemy mogli podźwignąć naszą Ojczyznę i wskresić nasz dawny byt”.

Dążeniem Filomatów było roztoczyć swe wpływy na tereny całej Litwy. W Białymstoku, Świsłoczy udało się im zorganizować poważniejsze organizacje tajne wśród młodzieży gimnazjalnej.

Już jednak w roku 1823 na skutek znanych wypadków, w gimnazjum, kiedy to w rocznicę konstytucji 3 Maja pojawił się na tablicy pamiątkowy napis: „Vivat Konstytucja 3 Maja”, w tydzień zaś potem na murach klasztoru dominikańskiego napisy podobne w ostrzejszej formie, rozpoczęły się śledztwa

i aresztowania wśród Filomatów i Filaretów, a w konsekwencji wyrok (14.VIII. 1824 r.) i zesłania.

Historyk H. Mościcki pisze w odniesieniu do tego okresu: „Obraz działań komisji śledczej z tego czasu stanowi nieprzerwany łańcuch bezprawia i gwałtów dokonywanych nad młodzieżą litewską, której jedną tylko w rzeczy samej przypisywaną winę: miłość narodowości, i nie mówiąc nigdy jakim sposobem i dlaczego jest ona zakazana”. Więziono w Wilnie wówczas 85 osób, w wyniku procesu zaś skazano na wywiezienie w głąb Rosji wszystkich Filomatów (było ich 14) i kilku Filaretów. I tam jednak nie ustawiali oni w zawodzie: już nie między swolmi, ale na nieprzyjacielskiej ziemi i między wrogami sieli ziarna: nie one nasiona złości i niepokoju... ale nasiona surowej cnoty i uczciwości nie tylko w celach ale i środkach, odwagi nie tylko bojowej ale i obywatelskiej, wiary w sprawiedliwość Bożą i nieuniknioną karę za ujarzmienie”. (Z listu Ignacego Domejki do Bronisława Zalewskiego).

W tym okresie czasu Wilno, a w szczególności Uniwersytet Wileński jest środowiskiem politycznie burzliwym i dla caryzmu niebezpiecznym.

Jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa, W. Ks. Konstanty, zdając raport carowi o zaszłych wypadkach pisze o Uniwersytecie Wileńskim: duch w wychowawcach wileńskiego uniwersytetu był zawsze i nadal być nie przestaje niespokojnym, buntowniczym, że rząd uniwersytetu (kurator A. Czartoryski, rektor Twardowski d. a. (wyraźnie mu sprzyja jak się to okazało w ostatnim wypadku):

Nie lepiej wyraża się również o uczelni wileńskiej Nowosilcow, następca Cartoryskiego na stanowisku kuratora) następcą Twardowskiego został przysłowiowy z onego czasu Pelikan, rektor dożywotni uniwersytetu wileń.); „mało być może uniwersytetów, mało zakładów szkolnych, w którychby dalej w tej mierze postąpiono”.

Mikołaj słysząc te i cały szereg innych o uniwersytecie i Wilnie opinij, chciał nazwać Wilno, jako siedzibę spiskowców i zbrodniarzy „Czortów-Gorod”.

W tym już bowiem czasie w Wilnie, dla władztwa carów na tych złamiach „Czortowym-Gorodzie”, zdążyła się już zakorzenić niezłomna postać heroicznego ducha, wsparta na ideałach niezających kompromisu i granic poświęcenia mieszkańców tego miasta.

Wraz z epopeją Filomatów i Filaretów kończy się okres wybujałego rozwoju ideowego Wilna. Łoże masonskie zamknięto oficjalnie w roku 1822, w tym też roku przestaje istnieć T-wo Szubrawców. Po zlikwidowaniu zaś organizacji filomackich przez Nowosilcowa nad Wilnem zaciążyła ciężka łapa moskwi-czyny, tłumiąc płomień żywych ideał. Wkrótce przyszedł czas insurekcji listopadowej i miasto znowu zawrzało. Filomaci po raz ostatni spotkali się już nie na majówce, jak mówi Domejko, lecz we wspólnych szeregach walki zbrojnej z najęźdźcą. A gdy

przyszła tragiczna klęska powstania, po której niebawem zamknięto uniwersytet (28.V. 1832 r.) Wilno spowilo się znowu na dłuższy okres czasu złądną walką ciszy i rzekomego spokoju.

Ale posiew ziarna masonsko-filomacko-szubrawskich ideałów nie poszedł na marne. Zgodne tętno tego trójpzymierza dało się wyczuć przy każdej okazji silniejszego drgnięcia politycznego. I wreszcie głęboki, pod powierzchnią ukrywający się nurt zespolonych ideałów wylał się już nie po przez formy organizacyjne takiego lub innego środowiska, lecz wystąpił w swej doskonale skondensowanej postaci jednostki, która potrafiła zrealizować polityczną część marzenia całych pokoleń swych siłodawców ideowych.

Epokę Kościuszków, Zanów, Mickiewiczów, Szymkiewiczów od epoki Wróblewskich i Piłsudskich dzieli zdaje się jeden krok. Te dwa okresy bohaterskie połączone są żelaznymi ogniwami heroizmu w okresie powstańczych zrywów zakutego w kajdany niewoli ducha.

Chcąc jednak przejść od czasów z przed stuletniej przeszłości najpierw dość proste, może wprostowane perspektywą historii, gościńce ówczesnych kierunków ideowych, do labiryntu teraźniejszości i nie błądzić w nim, trzeba zwrócić baczną uwagę na słup orientacyjny jakim, bezwątpienia jest odrodzenie narodowe Litwy, którego proces swoim społecznym dreszczem objął Litwę w latach po powstaniu styczniowym (ściślejsza data ruchu odrodzeniowego łączy się z faktem wydania czasopisma „Auszra” w roku 1881).

Ruch odrodzeniowy narodu litewskiego zastał Wilno już niestety prawie całkowicie przesiąknięte kulturą polską, która tu rozgościła się na dobre już na samym początku XIX stulecia. Dotychczasowy więc błąd wypadków, kształtujących społeczno-polityczne ideały został na terenie Wilna mocno zakłócony przez ten nowy czynnik budzącej się narodowej świadomości Litwinów.

Ten czynnik narodowej świadomości stanął obecnie przed faktem dokonanym utraty dla swojej sprawy drogiego sercu każdego Litwina—Wilna wraz z jedną trzecią całego terenu etnograficznego dawnej Litwy.

Żywiołowa wprost dążność odradzającego się narodu do rewindykacji kulturalnej utraconych terenów i nienawiść do źródeł, które straty te spowodowały a więc — polskości, dyktowały nieubłaganą walkę z czynnikiem polskim, jako czymś dla Litwy nieskończenie wrogim.

Nie należy zapominać, że to zjawisko narodowej nienawiści litewskiej do polskości, przybierające w późniejszych czasach formy nieomal patologiczne, było spotęgowane bardzo znacznie animozjami klasowymi. Żywioł polski był tu reprezentowany w prze-ważnej mierze przez szlachtę litewską, która uległa najszybciej wpływom kultury polskiej. Ten czynnik

klasowy wpleciony w zjawiska walki narodowej dał najdoskonalszą chyba formę podłoża dla wybujałych uczuć nienawiści.

Ruch odrodzenia litewskiego wyrósł: a) na politycznych ideałach demokracji społecznej, która tu od francuskiego źródła wielkiej Rewolucji całe sto lat wędrowała nim potrafiła się na dobre rozgościć wśród puszcz litewskich, oraz b) na lokalnym czynniku, niedawno mającym miejsce, gospodarczego i decydującego w tym wypadku faktu uwłaszczenia włościan.

Ten czynnik demokratyzacji społecznej, który powołał na terenie Litwy szerokie warstwy włościańskiego ludu do roli twórczej w dziedzinie kultury narodowej, obfitował tu oprócz normalnych dla takiego zjawiska objawów polityczno-kulturalnych jeszcze w konsekwencje o treści narodowej. Pod silnym naporem z dołu elementu dotychczas społecznie i kulturalnie zaniedbanego, pękła społeczno-narodowa nawierzchnia o szlachecko-polskim charakterze i ukazał się dawno zapomniany narodowy czynnik litewkości, owiany pogańskim duchem minionej przeszłości, lecz zdrowy i co najważniejsze — rodzimy.

Po tej małej dygresji, która w rozpatrywaniu istniejących na terenie Wilna aktualnych prądów ideowych spełniać będzie rolę kierunkowego wskaźnika, można dopiero przystąpić do istoty rozpatrywanej sprawy. Nie należy bowiem zapominać, że w stosunku do tego czynnika żywiołowej walki budzącego się narodu każdy ruch na terenie Wilna musiał zająć odpowiednią pozycję, że każde ugrupowanie ideowe, jeżeli już chciałoby nawet zająć bierne w stosunku do tych zjawisk stanowisko, to i tak zostanie mimo woli zabarwione odpowiednim światłem, z zewnętrznego źródła energii ideowej.

Nim przystąpimy do analizy ruchów ideowych młodzieży najpierw rzucimy okiem na środowiska ideowe starszego pokolenia. Zacznijmy od „Klubu Włóczęgów”. Powstały w stosunkach całkowitej już stabilizacji politycznej klub ten skupia w sobie myślący element Wilna. Zasadniczymi cechami tego środowiska będą: krajowość tutejszość, zdecydowanie wrogi stosunek do wszelkich przejawów nacjonalizmu i nieświadomy być może, lecz wypróbowany pod względem skuteczności imperjalizm. Pod względem organizacyjnym klub nosi pewne cechy korporacyjne, politycznie zaś uchodzi za środowisko demokratyczno-postępowe. Krajowość jest pojęta w sensie pewnych dążeń do wskrzeszenia ideał jagiełłowskiej, a więc restauracji W. Ks. Litewskiego w przymierzu z Polską. Bezpośrednio z tym pojęciem krajowości łączy się kwestia stosunku do nacjonalizmu, oraz samo zagadnienie Imperjalizmu.

Konieczność zgodnego współżycia różnych narodowości, zamieszkujących tereny byłego W. Ks. wymaga takiego a nie innego stawiania sprawy. Czynnik Imperjalizmu również łączy się bezpośred-

nie z zagadnieniem krajowości. Miniony historyczny okres dziejów wskazuje nam wyraźnie, że czynnik kulturalny polski w starciu z litewskim i białoruskim wychodził zwycięsko, a polonizacja tych terenów postępowała dość szybko naprzód. Obecnie idea krajowości chcąc zagadnienie walki kulturalnej pozostawić wolnej grze nierównych sił pragnie nawrócić do czasu pomyślniej polskiej ekspansji na terenach półn.-wsch. W tym więc postawieniu sprawy kryje się czynnik zarówno dobrze zawaolowanego, jak i nie mniej skutecznego, chociaż być może, niezawsze świadomego Imperjalizmu.

Kwestia tutejszości ogranicza się do zagadnienia demograficzno-pochodzeniowego. Wilno nie lubi „przybyszów”, nie ma zaufania do ludzi przychodzących z zachodniej i środkowej Polski w szczególności, jeśli ci pragną świadomie występować w roli wprost znienawidzonych tu „kulturträgerów”. Na adaptację Wilna trzeba zasłużyć pozytywną dla tutejszego społeczeństwa pracą. Ten charakter tutejszości wielce charakterystyczny dla całego społeczeństwa wileńskiego jest kultywowany z całą świadomością przez „włóczęgów”.

Zarówno jednak polityczny postulat krajowości jak i zagadnienie tutejszości są stepione przez wymogi polskiej racji stanu, w której granicach oba te pojęcia muszą się pomieścić. O ile więc ta druga kwestia może się jeszcze jako tako ostać, o tyle to pierwsze zagadnienie krajowości jest spowodowane nieomal do zera. Pewne nieporozumienia i tarcia wewnętrzne jakie miały tu miejsce w r. 1936 były wynikiem ścierania się tych dwu kierunków: z jednej strony ideał tutejszościowo-krajowej z drugiej zaś nakazów polskiej racji stanu. Przewagę organizacyjną zdobył ten drugi czynnik.

Ideowe wpływy Klubu Włóczęgów, skupiającego liczne grono najbardziej wpływowych na gruncie wileńskim osób, są wśród wyższych sfer społecznych na terenie Wilna chyba najbardziej ugruntowane, ideologia zaś włóczęgowska jest znowu najbardziej dla terenu swoista i jemu właściwa, odpowiada bowiem również istniejącym warunkom politycznym. Stosunek Klubu do Litwy jest ugodowy, z gotowością poczynienia na jej rzecz pewnych koncesyj. Nie można się na tym miejscu powstrzymać od pewnej uwagi natury społeczno-historiozoficznej. Wileńskie tutejsze wyższe sfery społeczne, skupiające się w Klubie Włóczęgów są to przedstawiciele genetycznie biorąc dawnej litewskiej z czasem spolszczonej i zdemokratyzowanej szlachty. Sfery te, jak już wyżej stwierdziłem, nadające ton polityczny Wilnu w obecnych warunkach, odnoszą się do zagadnienia stosunków polsko litewskich jak i do nacjonalistycznych poczynań Kowna, z daleko idącym wyrozumieniem. W odnośności do tych stosunków brzmi nuta jakgdyby ojcowskiego po-
błażania i zrozumienia własnej winy dziejowej.

Dla lepszego zrozumienia obecnego kierunku ideowego i dążeń tej organizacji przytoczę dwie cytaty z „Włóczęgi” organu Klubu. Pierwszy urywek, odnoszący się do określenia roli Polski w układzie międzynarodowym, roli, która nie pozostaje bez konsekwencji również i dla Litwy, brzmi: „Głównym zadaniem Polski w Europie północno-wschodniej, jest naszym zdaniem, grupowanie państw bałtyckich i skandynawskich wokół siebie całym stawieniem skutecznego oporu Rosji i Niemcom w ich odwiecznych dążeniach zaborczych. Dążymy do nawiązania stosunków dobrego współzycia sąsiedzkiego między Państwem Polskim, a Państwem Litewskim, w przekonaniu, że niepodległość Litwy jest możliwa tylko w oparciu o silną Polskę”. („Włóczęga” Nr. 2. Luty 1936 rok. „Dokąd idzie Litwa”). Tezy powyższe świadczą dokładnie o fakcie zwycięstwa w Ideologii Klubu stanowiska grupy reprezentującej polską rację stanu, która w chwili obecnej przysiloniła wszelkie swoiste jego dążenia.

Po tej samej mniej więcej linii idą postulaty Klubu wysunięte w rezolucji uchwalonej w związku z większym nasileniem prześladowań ludności polskiej na Litwie w roku 1935 i w związku z tym, falą protestów w Polsce. Rezolucja w tej sprawie ogłoszona w cytowanym numerze „Włóczęgi” głosi: „W związku z nasileniem prześladowań polskości na Litwie Klub Włóczęgów deklaruje swoją solidarność z oburzeniem, które z powodu tych prześladowań ogarnęło społeczeństwo wileńskie. Wierzymy, iż rząd Rzeczypospolitej użyje wszystkich możliwych środków polityki zagranicznej, aby ochronić ludność polską przeciwko prześladowaniu i szykanom ze strony szowinistów kowieńskich. Jednocześnie musimy wypowiedzieć się przeciwko rozlegającym się ostatnio w Wilnie głosom do zastosowania do ludności litewskiej w wileńszczyźnie metod podobnych do tych, jakie się stosuje do ludności polskiej w kowieńszczyźnie...”

Przy Klubie starszych „włóczęgów” istnieje jeszcze Akademicki Klub Włóczęgów, w którego programie pracy organizacyjnej jest uwzględniony w szerokim zakresie problem włóczęgowski, celem dokładnego poznania terenu i życia się z nim.

Symbolem Klubu jest gruba dwumetrowej długości łaska włóczęgowska.

Sama nazwa „Klubu Włóczęgów” nasuwa pewne analogie również pod względem charakteru nomenklatury do istniejącego dawniej „T-wa Szubrawców”. Rzeczywiście pewne punkty styczności w ideologii tych dwu organizacji, bez jakichkolwiek zamiarów pomniejszania jednej lub wywyższania drugiej, można znaleźć. Podobieństwo to istnieje w szczególności w dziedzinie stosunku do zagadnień narodowościowych. O stosunku „Szubrawców” do „świątyni narodowości” mówiliśmy wyżej. „Włóczę-

gę” Ideologii tej hołdują w zupełności. Pragną, aby na różnorodnym terenie Wileńszczyzny doprowadzić do zgodnego współzycia wszelkich istniejących tu elementów narodowych, dlatego też ostro występują przeciwko jakimkolwiek przejawom nacjonalizmów, skądkolwiekby one nie pochodziły.

W dziedzinie postępu społecznego podobieństwo z „Szubrawcami” jest znacznie mniejsze. Klub Włóczęgów jest bowiem o wiele mniej „rewolucyjny” w stosunku do obecnej rzeczywistości, niż T-wa Szubrawców w odniesieniu do współczesnych jemu czasów. Na pewną analogię wskazywały również czynniki korporacyjny, znajdujący miejsce w obu rozpatrywanych wypadkach, oraz kwestia symbolistyki, w której latający na łopacie „szubrawiec” został zastąpiony przez włóczącego się z długim kijem „Włóczęgę”.

•••

Program krajowy w jego całkowicie wyraźnej i zdecydowanej formie, z jego wszelkimi konsekwencjami reprezentuje na terenie Wilna właściwie tylko jedna osoba. Osobą tą jest Ludwik Abramowicz, redaktor i wydawca „Przeglądu Wileńskiego”. Dokoła „Przeglądu” skupia się wprawdzie dość liczne grono sympatyków reprezentowanego przez to pismo kierunku krajowości, lecz grono to jest z różnych względów poza swoim przewodcą zarówno niewidoczne jak i nieuchwytna.

Istotą tego programu, którego wyrazicielem jest „Przegląd Wileński” leży w dążnościach do odbudowania Wielkiego Księstwa Litewskiego w jego etnograficznych granicach i zapewnieniu wszystkim żyjącym na tych terenach narodowościom całkowitego rozwoju ich kultury i spokojnego między nimi współzycia.

Te dwa czynniki t. j.: odrębność polityczna byłych terenów W. Ks. Lit. i spokojne współzycie narodowości przy równoczesnym zapewnieniu im całkowitego rozwoju kulturalno-narodowego, wypełniają właściwie już całkowicie program integralnej krajowości, z którego wypływają dalsze polityczne konsekwencje.

Nie trzeba dodawać, że jest to program przy ukształtowaniu się obecnych granic politycznych i istnieniu zwalczających się nawzajem nacjonalizmów bardzo nierealny i oderwany od rzeczywistości.

Tę formę krajowości, której ideowo niezwykle twardym i politycznie nieugiętym przedstawicielem jest szubrawski epigon Ludwik Abramowicz, należy uważać również za najlepiej przechowaną próbkę Ideologii tego T-wa, uzupełnioną jedynie w obecnych warunkach postulatami, płynącymi z podziału terenu W. Ks. Lit. pomiędzy poszczególne państwa.

Ten piękny i wzniosły ideał współzycia narodowego wyniesiony z grona „Neoszubrawców” tak mocno wgrzył się w serce i mózg swego nosiciela, że uczynił zeń polityka nierealnego.

Ludwik Abramowicz jest obecnie w Wilnie jedynym człowiekiem z pośród niegdys licznego grona przyjaciół Tadeusza Wróblewskiego „stróża” „gospody pod rakarzem” i centralnej osoby wśród „Neoszubrawców”. Jemu też w udziale przypadł obowiązek reprezentowania woli zmarłego fundatora wobec Państwa, które przyjęło jako wieczysty depozyt zbiory biblioteczne i muzealne im. Wróblewskich. Jest on również kustoszem honorowym zbiorów muzealnych, oraz osobą najbardziej czynną w T-wie Pomocy Naukowej im. Wróblewskich, sprawując w nim funkcję wiceprezesa zarządu. T.wo to, do którego wchodzi cały szereg wybitnych osobistości ze świata naukowego w Wilnie, idąc po linii wytkniętej przez „Neoszubrawców” i ich ideowego przewodcę Wróblewskiego stara się na swym odcinku działalności wydawniczej być wiernym pięknej tradycji i realizować ideologie narodowego współżycia.

..

Młodzież wileńska ostatnich czasów również, zwróciła na siebie baczniejszą uwagę społeczeństwa. Uniwersytet wileński przed kilku laty, już nie po raz pierwszy zresztą zakipiwał znowu silniejszym fermentem ideowym. Grupa młodzieży zdecydowanie ideowej szarpnęła silnie za sygnał sumienia społecznego. Odzew był aż nadto głośny i którymś tam koleżki echem odbił się o ściany trybunału sądowego. Nawet i tam na sali sądowej grzmiał śmiało ten sam głos społecznej skargi, płynącej z głębokiego przekonania i mocnej wiary w ideał społecznej sprawiedliwości.

Zanim bezkompromisowy łańcuch społecznych dociekań wyprowadził niespaczone kompromisem, niektóre z młodych charakterów na krańce legalności życia państwowego, odbył się długi proces kształtujący ich światopogląd i coraz bardziej eliminujący grupę myślącą i społecznie najbardziej zaangażowaną młodzieży.

Młodzież akademicka w Wilnie w roku 1930/31 przeżywała tak samo zresztą, jak młodzież innych środowisk akademickich w tymże mniej więcej czasie, głębokie wstrząsy, których źródła należy szukać w złej i co gorsza nieuczciwie prowadzonej gospodarce „Bratnich Pomocy”. W całym szeregu ośrodków akademickich, a między innymi i na U. S. B. w Wilnie wykryto szereg nadużyć w gospodarce samopomocowej młodzieży akademickiej.

Nie dopisała już dłużej źle pojęta dyskrekcja koleżeńska i podmuch zdrowego instynktu spędził gęste mgły, otulające dobrze zasnuć bagienka „pracy samopomocowej”, ukazując szerszym rzeszom niewtajemniczonych akademików istotny i niewesoły stan rzeczy. Całkowita odpowiedzialność za ten stan rzeczy w gospodarce „bratniackiej” spadała na młodzież narodową, która w tym czasie niepodzielnie panowała w akademickich instytucjach samopomocowych.

Wówczas to w imię uzdrowienia gospodarki samopomocowej na U. S. B. występuje grupa nie-endeckiej młodzieży (tak ją chyba tylko nazwać można), która pragnie znieść z powierzchni życia akademickiego skorrumpowane zarządy „samopomocowców”. Na ich czele staje członek katolickiego „Odrodzenia”, wybitnie zdolny student wydziału prawa, porywający i efektowny mówca i doskonały organizator — Henryk Dembiński.

Tworzy się grupa młodzieży o bardzo szerokim zasięgu organizacyjnym i równie wielkiej rozpiętości ideologicznej — „Obóz Wielkich Drzwi” (nazwa pochodzi stąd, że zwolennicy jego przy głosowaniu wchodził do sali Śniadeckich przez wielkie drzwi, w przeciwieństwie do zwolenników młodzieży narodowej, którzy przy głosowaniu wchodziłi przez drzwi małe).

Walka na terenie samopomocowym dała zwycięstwo grupie sanacyjnej (w tym nie politycznym znaczeniu). Do Bratniej Pomocy w roku 1931 weszli ludzie dobrej woli i wielkiego poświęcenia, którzy w przeciągu roku zdolali nie tylko oczyścić stajnie Augiasza, lecz również poszczycić się bardzo znacznymi sukcesami osiągnięć gospodarczych na terenie „Bratniaka”. Zreorganizowano agendy Stowarzyszenia, zwiększono świadczenia dla niezamożnej młodzieży, upowszechniono akcję pomocy lekarskiej wśród młodzieży akademickiej itd.

Przyszedł jednak listopad roku 1931 ze swoim pierwszym i najsilniejszym „powstaniem listopadowym” przeciwko Żydom, dając ofiarę całopalenia demagogii przewodców młodo i staro-endeckich, szcujących młodzież do walki narodowościowej, w postaci młodego życia studenta pierwszego roku prawa, St. Waclawskiego. Fakt ten zaognił do ostateczności stosunki narodowościowe na uniwersytecie.

W tych warunkach przyszedł wybory do Bratniej Pomocy na początku roku 1932. Do walki o władzę w Stowarzyszeniu stanęły naprzeciwko siebie dwa ugrupowania. Z jednej strony młodzież endecka, wlokąca za sobą pasmo pamiętnych nadużyć w „Bratniaku”, lecz równocześnie opromieniona „aureolą” demagogii przewodców ekscesów antyżydowskich, na czele z Ochockim (b. członkiem skompromitowanego nadużyciami zarządu), z drugiej zaś, skupiający cały szereg organizacji, poczynając od kół naukowych i prowincjonalnych, a kończąc na „Odrodzeniu”, „Myśli Mocarstwowej” i „Legionie Młodych” — „Obóz Wielkich Drzwi”, któremu przewodzi Dembiński. To ostatnie ugrupowanie szło do wyborów z imponującymi wprost wynikami, osiągniętymi na terenie samopomocowym, ale znane również ze swego wręcz wrogiego, lub conajmniej powściągliwego stanowiska do aktualnych zagadnień żydowskich.

Na walnym zebraniu nie pomogły szeregi cyfr sprawozdań poszczególnych agend, na nic się nie przydały argumenty znacznego rozszerzenia pomocy

najuboższej młodzieży, zwyciężyły hasła demagogii, rzucane, że środowiska narodowego tumanienia mas. Instykt motłochu wziął górę nad rozumem akademickiej młodzieży. Większością około 60 głosów, na 1200 biorących udział w głosowaniu, młodzież akademicka oddała rządy Bratniej Pomocy znowu do dyspozycji niedawno skompromitowanego na terenie „bratniackim” środowiska, wystawiając tym samym jak najgorsze świadectwa swojej mentalności społeczno-moralnej.

Zwolniony od pracy w agendach bratniackich sztab nieendeckiej młodzieży przeniósł się na inną płaszczyznę działalności. „Na okupowanych terenach” (jak głosił artykuł wstępny w „Pionach”), powstał Związek Zorganizowanej Pracy.

Aby poznać istotę ideowego kierunku tego związku trzeba przenieść uwagę w dziedzinę ideowych kształtowań się tejże grupy młodzieży, a raczej jej ściślejszego grona. Grono to bowiem oprócz pracy ściśle samopomocowej prowadziło również od dość już dawna pracę samokształceniową, eksponując się bardzo silnie na terenach pracy naukowej w odpowiednich kołach, w organizacjach ideowych i wreszcie na polu działalności literackiej.

Punktem wypadowym dla szerzenia radykalnej myśli społecznej, którą reprezentowała wspomniana grupa, było katolickie „Odrodzenie”. Organizacja ta wytrącona ze zwykłego trybu prądów niezawsze postępowych stała się w tym czasie o boknaukowego Koła Prawników środowiskiem silnej fermentacji ideowej, seminarium, wypracowującym postulaty sprawiedliwości społecznej.

Poglądy swoje przedstawiciele tej grupy młodzieży wypowiadali w piśmie społeczno-literackim „Żagary”, które wychodziły wówczas, jako dodatek do konserwatywnego „Słowa”. Koło tego pisma grupowało się grono zdolnych, młodych literatów o wyraźnie radykalnych tendencjach społecznych z Bujnickim, Zagórskim i Miłozsem na czele. Dembiński i Jędrzychowski nadawali społeczny kierunek piśmie.

Na początku roku 1932 na skutek ogłoszenia w „Żagarach” programowych artykułów przez Dembińskiego powstało wśród starszego społeczeństwa zamieszanie. Artykuły te były do pewnego stopnia wynikiem seminaryjnej pracy zbiorowej w katolickim „Odrodzeniu”. Program w nich zawarty szedł po linii uspołecznienia środków produkcji, przenosząc równocześnie punkt ciężkości inicjatywy gospodarczej z prywatnego przedsiębiorcy na czynnik państwowy. Artykuły te (było ich dwa) narobiły w całej Polsce dużo hałasu. Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni występowali w obronie stanowiska Dembińskiego, Jędrzychowskiego i grupy, inni mocno tezy ich atakowali wężąc w ogłoszonych enuncjacjach programowych stanowisko komunistyczne. Pierwsze skrzypcze wśród tej drugiej grupy grał redaktor „Słowa” Mackiewicz, który wołał o sąd nad profesorami U. S. B., pono-

szącymi, jego zdaniem, całkowitą odpowiedzialność za kierunki ideowe wśród młodzieży, i wzywał nieomal policję (n. b. do własnej redakcji), czując się urażonym nie tylko ideowym stanowiskiem Dembińskiego, lecz również i samym faktem, że poglądy te były wypowiedziane na łamach dodatku do jego pisma. W konsekwencji grupa „żagarystów” opuściła „Słowo”, przenosząc się do „Kuriera Wileńskiego”. W miejsce dawnych „Żagarów” zaczęły wchodzić w charakterze dodatku do „Kuriera”, „Piony”. Fakt wydania „Pionów” zbiegł się mniej więcej chronologicznie z faktem przegranej na terenie samopomocowym. Do wyborów więc w „Bratniaku” szedł już Dembiński, jako sylwetka społecznie ostro się rysująca. Argument komunizmu ukuty i rzucony najpierw przez Mackiewicza został skwapliwie podchwycony i w najbardziej demagogiczny sposób przez młodzież endecką wykorzystany. Tymbardziej więc wyraźne musiał mieć tendencje społeczne, tworzący się po przegranej w „Bratniaku”, Związek Zorganizowanej Pracy, koło którego organizacji krzątała się grupa „dembińszczyków”.

„Obóz Wielkich Drzwi” o charakterze samopomocowym przetransponowany w dziedzinie ideologii społecznej w „Związek Zorganizowanej Pracy” skupiał już znacznie węższe grono młodzieży, utrzymując jednak w dalszym ciągu swój charakter masowy.

Równoległe do tego Związku tworzy się ściślej- sza i wyraźnie elitarna organizacja „Klub Intelktualistów”.

Do Klubu Intelktualistów zw. w skrócie „KI” zostały zaproszone już tylko osoby wybrane, jak sama nazwa wskazuje, jednostki intelektualnie wyżej od przeciętnych stojące. Były tu reprezentowane różne organizacje, które wchodziły w skład bloku „O. W. D.”. Rozpiętość Ideowa Klubu była początkowo bardzo znaczna, z czasem jednak jednostki, które pod względem swego nastawienia nie czuły się zbyt do całości dopasowane, powoli odchodziły, pozostawiając coraz bardziej zwartą grupę, opierającą swój światopogląd na bazie marksowskiej. Sam Klub miał charakter seminarium, wypracowującego światopogląd społeczny członków. W stosunku do masowej organizacji, jaką był Związek Zorganizowanej Pracy, Klub pomyślany był, jako swego rodzaju ośrodek ideowej dyspozycji.

Jednakże Zw. Z. P. nie mając ściślejszych więzi, utrzymujących spójnie pomiędzy poszczególnymi grupami młodzieży wkrótce się rozpadł, nie doczekawszy się nawet ujęcia go w formy organizacyjno-statutowe. Znacznie dłużej przetrwało „KI” przekształcając się z czasem (r. 1934) w towarzyską grupę przyjaciół, lub dobrych znajomych.

Oparcie organizacyjne (lokal) miał Klub w Legionie Młodych, który w tych czasach, kierowany przez K. Bielińskiego i S. Jędrzychowskiego mimo niedomagań organizacyjnych, był dość silną placówką ideową na terenie Wilna.

Również w skali ogólnopolskiej wileński „Legion” był w dziedzinie ideologii silniejszą jednostką organizacyjną. Deklaracja ideowa, jaką Legion Młodych uchwalił na kongresie w roku 1932 była nieomal w całości dziełem „Legionu” wileńskiego. Wkrótce jednak (koniec roku 1932) zdecydowanie lewicowa postawa Wileńskiego Legionu Młodych nie podobała się grupie Seniorów L. M., skupiającej wówczas wiele wpływowych osób w mieście z gen. Skwarczyńskim na czele. Ponieważ wiadomym było, że „Legion” znajduje się pod ideowym wpływem Jędrzychowskiego przeto Seniorzy żądali od niego sprecyzowania poglądów w duchu im odpowiadającym. Wówczas Jędrzychowski, widząc trudności w uzgodnieniu poglądów, a co za tym idzie, w dalszej pracy, z Legionu Młodych wystąpił. Mimo to dawne nastawienie ideowe tej organizacji dało się utrzymać dość długo, a kompromisowość, idąca od jej szczytów w następnych latach, nie zdołała złamać charakterów stojących na straży ideowej obranego kierunku. Dopiero po odejściu, na skutek dusznej, później w tej organizacji atmosfery, kilku jednostek, które miały decydujący wpływ na bieg spraw organizacyjnych, następującemu upadkowi ideowemu i organizacyjnemu „Legionu” Wileńskiego w r. 1935.

Rok 1934 upływa pod znakiem doraźnych wystąpień i raczej indywidualnej pracy poszczególnych członków dawnego „KI” na terenie różnych organizacji. W końcu tego roku przyjeżdża Dembiński z Włoch, gdzie bawił na studiach i skupia się znowu dokoła niego grupa dawnych jego kolegów uniwersyteckich i przyjaciół politycznych.

Już jednak na początku roku 1935 następują wśród tej grupy młodzieży rewizje i aresztowania.

W wyniku tych aresztowań i długotrwałego śledztwa skonstruowany został (przy prasowej asystencji redaktora konserwatywnego „Słowa” p. St. Mackiewicz) akt oskarżenia przeciwko 11 osobom, z których 6 należało w swoim czasie do Klubu Intelktualistów (m. in. Stefan Jędrzychowski i siostry Dziewickie). Proces tych jedenastu osób zwany procesem lewicy akademickiej (na ławie oskarżonych zasiadła 4 asystentów U. S. B., co do których były opinie profesorów, jako o jednostkach niezwykle zdolnych), odbył się w styczniu 1936 r. w sądzie okręgowym w Wilnie. Wyrokiem tego sądu, grupa byłych członków „KI” (Jędrzychowski, Maria i Irena Dziewickie, Petruszewicz, Okołowicz i Sztachelski) została uniewinniona, sąd apelacyjny w Wilnie, zaś w maju r. 1936 wyrok pierwszej Instancji w stosunku do tych osób zatwierdził. Lecz i od tego wyroku prokurator złożył kasację. Sąd Najwyższy sprawę rozpatrzył w listopadzie 1936 r. przekazując ją do ponownego rozpoznania przez Sąd Apelacyjny w Warszawie. W ten sposób sprawa ta już poraz czwarty znalazła się przed sądem. Jedynie w stosunku do jednego z oskarżonych, Okołowicza, prokurator nie złożył kasacji i sprawa skończyła się po 2 Instancjach.

Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie został skazany tylko jeden z oskarżonych, Petruszewicz Kazimierz (asystent wydz. matematyczno-przyrodniczego U. S. B. w-g opinii dziekana bodajże najlepszy znawca pajaków w Polsce), na 4 lata więzienia, pozostali zaś zostali przez ten sąd uniewinnieni. W stosunku do skazanego Petruszewicza została złożona Kasacja.

W 20 dni po wyroku uniewinniającym Sąd Apelacyjny w Warszawie (15 maj — 5 czerwiec 1937 r.) nastąpiły nowe aresztowania. Tym razem aresztowano również d-ra H. Dembińskiego, Marię Żeromską, poetę Putramenta i Inn. Aresztowania nastąpiły w kilka dni po złożeniu akcesu przez Dembińskiego, Mutę Dziewicką i Jędrzychowskiego do P. P. S. (Żeromska wstąpiła do P. P. S. już kilka miesięcy wcześniej). Należało więc przypuszczać, że krąg poszukiwań ideowych tej grupy młodzieży został zamknięty. Tymczasem aresztowania nie pozwoliły im na stabilizację polityczną. W wyniku tych aresztowań odbyła się druga już z kolei „sprawa grupy Dembińskiego”, jak ją pospolicie nazywano.

Przedmiotem oskarżenia była działalność publicystyczno-wydawnicza, („Poprostu” i „Karta”) w roku 1935 i 1936, wystąpienia na zebraniach „Klubu Dyskusyjnego Inteligencji”, który został zorganizowany w r. 1936 w Wilnie, wreszcie akcja obrony pokoju prowadzona na terenie Wilna przez Wileński Komitet Obrony Pokoju w roku 1936.

Zadaniem wydawanych czasopism, oraz Klubu Dyskusyjnego Inteligencji było stworzenie wolnej trybuny dla ludzi o najrozmaitszych poglądach. Do komitetu redakcyjnego „Poprostu” należał również zagorzały katolik dr. Jerzy Orda, oraz Anatol Mikułko. Zarząd K. D. I. składał się z takich osób jak Helena Romer Ochenkowska, (współpracowniczka „Kurlera Wileńskiego”) Ludwik Abramowicz (red. „Przeglądu Wileńskiego”), Dr. Dobrzański (P. P. S.), Inż. Nekander Trepka (Białorusin) i adw. Ignacy Zagórski (prezes klubu), „Poprostu” i „Karta” po b. licznych konfiskatach, z których dwie tylko skończyły się wyrokami skazującymi, zostały przez władze administracyjne zawieszane. K. D. I. również został rozwiązany pod zarzutem pochwalania wypadków lwowskich i krakowskich, agitacji rewolucyjnej itd.

Cała ta działalność której dotyczył akt oskarżenia odnosiła się więc do roku 1936, aresztowania zaś nastąpiły dopiero w rok później po wyroku uniewinniającym Jędrzychowskiego i in., oraz po wystąpieniu całej grupy młodzieży do P. P. S. W akcie oskarżenia prokurator zarzucał oskarżonym stworzenie jednolitego frontu z partią komunistyczną, sąd jednak wyrokiem z dnia 22.XII. 1937 r. wszystkich oskarżonych od zarzutu tego uwolnił, skazując na 4 lata więzienia Dembińskiego i Jędrzychowskiego za przygotowanie do zmiany przemocą ustroju. Sąd odrzucił również zarzut dążenia do oderwania części terytorium.

Obie strony niezadowolone z wyroku złożyły apelacje.

* *

Ten szereg kronikarskich wzmianek w zakończeniu całego szkicu musi zastąpić syntetyczną ocenę kierunku jaką czytelnik sam sobie wyrobi. Zbyt dobrze zdaje sobie sprawę z wielkiej rozbieżności ocen w stosunku do grupy młodzieży, o której tu była mowa, aby pokusić się o ogólniejszą ocenę reprezentowanego przez nią kierunku.

Brak perspektywy historycznej przeszkadza nam zwykle bardziej zgodnie ocenić pewne zjawiska życia społecznego.

Jak do przedmiotu znajdującego się na dalekim horyzoncie kąt widzenia wszystkich przyglądających się mu z oddali jest prawie jednakowy, a w miarę zbliżania się doń kąt ten będzie się powiększał, aż wreszcie, jeżeli nie będziemy szli zwracając kupą, obserwowany obiekt dla jednych może się znaleźć po prawej dla innych po lewej stronie—tak

i tu. Fakty, wydarzenia i kierunki, dla których każdy współczesny ma inną w bardzo wielu wypadkach skrajnie różniącą się ocenę, z czasem nabierają ostrości i ocena ich musi być bardziej obiektywna i mniej w pojęciach różnych osób sprzeczna.

Notując więc kronikarskie fakty lepiej pozostawić ich ocenę ogólną przyszłym pokoleniom. One to zrobią bezwątpienia bardziej obiektywnie.

P. S.

Poza wymienionymi w szkicu niniejszym środowiskami organizacyjno-ideowymi Wilno posiada oczywiście cały szereg innych (od P. P. S. do Akcji Katolickiej), które nie znalazły tu uwzględnienia. Jako oddziały i ekspozytury różnych ogólnopolskich kierunków nie są one bowiem niczym dla Wilna charakterystyczne, a co za tym idzie, mogą być bez szkody dla zagadnienia pominięte.

J. D.

Michał Szymielewicz

Niemen

Trzecia rzeka jest rzeczona Kronon, którą pospolicie nazywają Niemen. Ta się poczyna w Rusi nie daleko miasteczka Turowa. Ruskie, Litewskie y Pruskie króle przebieżawszy, u progów Wiślnych na północy się obraca, y w morze Niemieckie, (które z ład Groniam mare nazywała) Merez y Inszych rzek niemalo z sobą zagarnawszy, szeroko wpada... Rzeka ta jest sławna żeglowna, którą towary z Litwy do Gdańska prowadzą.

Gwognin, Sarmac. Cu rop

* *

Wszyscy Polskiego kraju są obywatele, Chociaż odległość miejsca ich rozłącza wiele, Tamci za Wisłą, ci za Niemnem, Dzwlną, Stochodem, Bugiem, Narwą, Berezyną...

(S. Paweł Brzostowski, Referendarz Lit.).

* *

31 lipca — 12 sierpnia 1862 r. w Druskienikach nad Niemnem stała się rzecz niesłychana. W potężnym przez Pana Boga chronionym państwie Rosyjskim garstka inteligentów urządziła obchód dnia Unii Lubelskiej: z nabożeństwem w kościele, odczytem, przyjęciem, zabawą i koncertem, a to wszystko w czamarkach, białych sukniach, amarantowych i błękitnych wstążkach. Na zakończenie obchodu o godzinie 9 wieczorem na Niemnie został spalony fejerwerk z wyświetleniem transparentu, na którym przedstawione były dwie połączone ręce: jedna udrapowana w kuntusz polski a druga w litewską siermięgę...

Minęło siedemdziesiąt pięć lat, spróchniały kości inicjatorów i uczestników tego obchodu, zapomniane zostały symbole i obrazy, z pożogi wojennej, krwi i męki milionów Istnień ludzkich, z gruzów potęgi odrodziły się ujarzmione narody i zmartwychwstały państwa, a nad tym że Niemnem, jak urzeczywistnienie dawnego sennego marzenia, jak spełnienie rzuconej na płótno wizji proroczej z przed lat, podały sobie ręce wolne i niepodległe Polska i Litwa!

I.

Morze Bałtyckie na południowo wschodnim swym wybrzeżu posiada dwie zatoki nazywane niemiecką gafami: Kurońską (Das Kurische Haff) i Świeżą (Das Frische Haff), przedzielone od właściwych wód morskich długimi wąskimi pasami łądu — mierzejami, czyli tak zwanymi nierungami; z tych pierwsza nosi nazwę mierzei Kurońskiej (Die Kurische Nehrung), a druga — mierzei Wiślanej lub Świeżej (Die Frische Nehrung). Do zatoki Kurońskiej wlewa swe wody Niemen, do drugiej zaś zatoki — Świeżej splywa przez Nogat część wód wiślanych. Na południe od dolnego biegu Niemna, prawie równoległe z tym biegiem, płynie przez Prusy Wschodnie rzeka Pregiel, która głównym korytem swoim wpada do tejże zatoki Świeżej, a przez bocznice znaną pod nazwą rzeki Dejme wlewa część wód swoich do zatoki Kurońskiej. Nad brzegami Pregieli, o 7 km. od ujścia jej do zatoki Świeżej, rozsiadł się starożytny Królewiec, który dzięki połączeniu wód Niemna z wodami Pregieli przez zatokę Kurońską i rzekę Dejme, oddawna stał się głównym portem spławu z całego systemu niemeńskiego.

Na południe-wschód od miasteczka Uzdy, w leśnym zakątku dawnego powiatu ihumeńskiego, pomiędzy wsiami — Borki, Ozlorce, Huszczyce i Zabłocie (nazwy wodno-leśne!) na szczegółowej mapie topograficznej oznaczony jest nieznaczny strumyk wijący się w kierunku południowo-zachodnim do miasteczka Piaseczna. Pod Piasecznem strumyk ten łączy się z dwiema znacznie większymi od siebie rzeczkami — Uszą i Łoszą i staje się żeglowną rzeką Niemnem, która otoczywszy łukiem Mogilno i Mikołajowszczyznę wstępuje w granice Polski i do samego Morynia biegnie w kierunku północno-zachodnim. Od Morynia, koło Bielicy, Orli i Mostów zatacza Niemen półkole już na południowo-zachód, a od Grodna przybiera kierunek północny i przetrząwszy licznymi łukami i zakrętami płytę litewską dochodzi do miasteczka Rumszyszek. Od Rumszyszek zmienia Niemen swój kierunek na zachód i przebywszy równinę nadmorską wpada do zatoki Kurońskiej. Ogólna długość biegu Niemna sięga 931 klm. Znaczniejszymi dopływami Niemna są: z lewej strony — Usza, Serwecz, Mołczadz, Szczara, Zelwa, Roś, Świsłocz, Łosośna, Czarna Hańcza, Esia i Szeszupa, z prawej zaś strony — Berezyna, Gawja, Dzitwa, Lebioda, Kotra, Merecz, Wierksznia, Strawa, Willa (Nerys), Niewiaza, Dubisa, Mitwa i Jura. Dorzecze Niemna zajmuje około 101,000 klm. kw.

Bieg Niemna geograficznie dzieli się na trzy części: *górną* od źródeł do Grodna, *środkową* od Grodna do Kowna i *dolną* od Kowna do ujścia. W górnej swej części płynie Niemen powolnie szeroką piaszczystą lub bagnistą doliną w brzegach przeważnie niskich. Źródła Niemna są położone na wysokości 177 metr. nad poziomem morza; przy ujściu rz. Berczyny zwyczajny poziom zwierciadła wody w Niemnie sięga 126,5 mtr. i przy ujściu Szczary — 104 mtr. Na odcinku od Stołpców do ujścia Szczary, wynoszącym według dawniejszych pomiarów 250 wiorst (267 klm.), różnica spadu wynosi 73 mtr., to znaczy przeciętnie 0,235 mtr. na 1 klm. Od Grodna do Kowna Niemen płynie we wspaniale rozwiniętej dolinie neandrowej tworząc liczne luki i zakręty. Brzegi jego na tym odcinku wznoszą się nierzadko na 70 mtr. nad zwierciadłem wody. Pod Mereczem przebija Niemen kamienistą grzędę. Ujście rz. Mereczy znajduje się na wysokości 72 mtr., ujście rz. Willi—21,5 mtr. nad poziomem morza. Od Kowna dolina Niemna znowu się rozszerza, a brzegi jego stopniowo się zniżają. Przy ujściu Szeszupy poziom wody w Niemnie znajduje się na wysokości 6,8 mtr., a w początku delty załedwie na 0,4 mtr. Niżej Tylży dzieli się Niemen na dwa ramiona, z których jedno przybiera nazwę Rus, drugie zaś — Gilga. Te ramiona swoją koleją oddzielają od siebie mniejsze odnogi wzajemnie powiązane ze sobą. Jednak właściwym przedłużeniem biegu Niemna jest Rus, ponieważ posiada ten sam

prąd, reszta zaś większych i mniejszych ramion są tylko bocznkami.

Początek swój bierze Niemen w Z. S. S. R., od granicy państwa aż do ujścia Czarnej Hańczy biegnie po terytorium Polski, od Czarnej Hańczy do Uciechy stanowi granicę pomiędzy Polską a Litwą, dalej aż za Juborki płynie po terytorium Litwy i w końcu stanowi granicę pomiędzy Litwą a Niemcami. — Z ogólnej długości Niemna na Polskę przypada 447 klm.

II.

Nie wiemy z pewnością, czy był Niemen znany starożytnym Grekom i Rzymianom i czy rzeczywiście był przez nich nazywany Chronon lub Aldeskus, Kroniki litewskie pisane dość późno przez domorosłych diaków w języku ruskim, opowiadające o przyjeździe i osiedleniu się Rzymian pod Palemonem nad dolnym Niemnem za czasów Atyli, nie mogą być traktowane jako poważne źródło historyczne. Dla braku wyraźnych świadectw, nie można nic stanowczego powiedzieć o znajomości Starożytnym Niemna, lub okolic zbliżonych do jego ujścia, w związku z bursztynem. Znajdywane na brzegach Niemna numizmaty rzymskie i inne przedmioty światła starożytnego mogły tu trafić drogą pośrednią, przez handel lub rabunek, z krajów polskich i niemieckich. Aczkolwiek wielki ks. Jarosław Włodzimierzowicz w pierwszej połowie w. XI odbył kilka wypraw przeciwko Litwie i Jatwagom, lecz wyprawy te wiadomości geograficznych Rusi kijowskiej



FOT. H. BRZOZOWSKI

Niemen

nie przysporzyły: najstarszy bowiem latopisiec i geograf ruski Nestor w pracach swoich o Niemnie nic nie wspominał. Oczywiście Jarosław Włodzimierzowicz, ani też bliżsi jego następcy do Niemna nie docierali, i kraj nadniemeński jako położony na uboczu od wielkich dróg podbojowych i handlowych poznany został dość późno. Pierwsze wspomnienie o Niemnie w latopisie Hipacowskim znajdujemy zaledwie w drugiej połowie w. XIII w związku z wyprawami na Litwę książąt halicko-wołyńskich.

Nie czynili Polacy wypraw wojowniczych na kraj nadniemeński i ani Gall, ani Kadłubek nic o Niemnie nie słyszeli. Pierwszą wzmiankę o Niemnie w źródłach polskich spotykamy zaledwie pod 1281 rokiem: Leszek Czarny w pogoni za najeżdżającymi Polskę poganami dojechał ich dnia 13 października „między Narwią a Niemnem rzekami” i tu ostatek Jadzwingów doszczętu wygładził, a i Litwy też, której liczba do czterestu tysięcy donosiła, mało co zostawił¹⁾. Dopiero w pierwszej połowie w. XV Długosz poznał Niemen osobiście i opisał go. Nawiązując do nazwy (Niemen—niemy) powiada on, że rzeka ta dla tego tak nazwana, że jest spokojna, że ma głębokie i okrągłe koryto, więc płynie powoli zawsze wswolich brzegach i nie psuje pola ani lasów; w niektórych miejscach tak jest kręta, że flisacy przez cały dzień płynąc, czasem ogień na przeszłym noclegu zostawiony, na drugi nocleg z tegoż miejsca biorą.

Najwcześniej i najdokładniej poznali Niemen Niemcy jako wojownicy, koloniści i handlarze. Osiedleni nad dolną Wisłą w początku w. XIII, już w 1252 r. zamknęli wejście z morza do Kurysz Hafu, w 1253 r. wybudowali nad Niemnem Ragnę, a w 1289 r. Tylę. Piotr Dusburg w Kronice swojej podał o Niemnie co następuje: „Memela etiam est fluens aqua, descendens de Regno Russiae, circa castrum et civitatem Memelburgi intrans mare, ipsam Ruschiam, Lethoviam et Curoniam dividens etiam a Pruschia”²⁾. Ponieważ wspomina Dusburg o państwie ruskim, w którym Niemen bierze swój początek, więc wynika, że wiadomość ta została poczerpnięta przez Dusburga ze źródeł XIII w., a może i wcześniejszych, kiedy obszary nadniemeńskie jeszcze nie należały do posiadłości książąt litewskich.

Nieznana skądinąd „Kronika Niemiecka l. F. R”, z której wyjątek Teodor Narbutt podał w Tygodniku Wileńskim za 1817 r., powiada, że spław na Niemnie pozwolony został Rusinom po zawojowaniu Czarnej czyli Jatwiaskiej i części Białej Rusi pod Erdziwilem (a więc w połowie w. XIII), i że jednym z artykułów spławu było zboże spuszczone z Rusi. Są wiadomości, że spław ten był uprawiany i przy końcu w. XIII, gdyż pod 1295 r. znajdujemy taką wiadomość: „Pięciu rycerzy zakonnych i sto plećdziesiąt

ludzi zbrojnych... gdy się zbliżyli ku Niemnowi, wyżej dzisiejszych Pren, otrzymali wiadomość przez szpiegów, przodem snujących się, że w pobliskim miejscu stoją u lewego brzegu Niemna statki, ładowane produktami krajowymi, zapewna płynące do Kowna. Niemcy uczynili napad i zawładali statkami”³⁾. Przez cały w. XIV nad brzegami środkowego i dolnego Niemna toczyły się bezustanne walki pomiędzy Zakonem Niemieckim a w. ks. litewskimi. Walki te oczywiście nie sprzyjały stosunkom handlowym.

III.

Za Jagielly Niemen był znany również i jako droga wodna dla transportu towarów z Polski do Litwy. W 1408 r. „gdy w Litwie dla niezwyčajnych deszczów, zasiewy pogniły i głód srożyć się począł, Władysław Jagiello prośbami Witolda i miłością cierpiącej ojczyzny wzruszony, rozkazał spichrze opatrzone w zboże przezornością starostów ziemi kujawskiej, wypróżnić. Dwadzieścia statków ziarnem ładowanych splawiono wódł Wisły do jeziora Warmińskiego, które mieszkańcy okoliczni Haf nazywają, potem w górę rzeki Pregel mimo Królewca pędzono je przez kanał tapplauski. Długość jego wynosi 16.000 kroków (4 mile polskie), szerokość dostateczna aby dwa statki wygodnie rozminąć się mogły, ogromną pracą złączony z rzeką Dejną, staraniem krzyżaków, tak, iż wodami tych dwóch rzek zasilany statki z łatwością przewozi. Przez ten kanał do Dejny i zamku Łaukiszek statki polskie przybyły. Stamtąd do Labiau i Kurońskiej zatoki, do której Niemen, główna z rzek Sarmacji, która największą część Litwy skrapia, statki przyjął; gdy zaś te okolo Ragnity, ostatniego zamku krzyżackiego do Litwy, stanęły, mistrz zakonu spędziwszy storników polskich, gwałtem je zatrzymał; domierzył tę krzywdę pod pozorem, że broń dla niewiernych sprowadzają”⁴⁾. Wynikła wkrótce wojna znowu zatamowała ruch towarowy na Niemnie. Dopiero w dniu 24 marca 1415 r. kr. Władysław Jagiello, pod bytność swoją we Lwowie, pozwolił podczas trwania rozejmu, splawiać Polakom i Litwinom po Wiśle i Niemnie drzewo i popioły do portów pruskich⁵⁾. W tymże samym dniu Michał Kűchmeister von Sternberg, mistrz wielki, wydał w Marienburgu list na prawo wolnego handlu kupcom polskim i podanym w. ks. Witolda w Prusach z pozwoleniem spławu drzewa i krążenia statków po Wiśle i Niemnie w czasie zawieszenia broni⁶⁾. Kwitł spław na Niemnie i za Kazimierza Jagiellończyka i za Aleksandra. Wiemy z listu kr. Aleksandra 1500 r. o mytach i przemytach, że w tym czasie na Niemnie

3) Narbutt, Dzieje, IV, 370.

4) Wapowski, Kronika, I, 176—177.

5) Ibidum, 383.

6) Daniłowicz, Skarbiec, II, Nr. 1096.

1) Kromer, Kronika (1767 r. 290).

2) Cronicon, 68.

krajowymi produktami splawu były: wanczos, klepka, maszty, popiół, smoła, — zagranicznymi zaś sprowadzonymi do kraju: kruszce szlachetne—złoto i srebro, sukno, sól, ryby solone (śledzie) i itp.⁷⁾. Kr. Zygmunt I w 1540 r. ustanowił w Kownie przysięgłych brakarzów, czyli znawców do oceny wartości różnych gatunków drzewa towarowego, potażu i wszelkich innych produktów krajowych splawianych Niemnem do Prus, aby tym brakarzom wedle dawnego zwyczaju zupełną wiarę dawano i powtórnie niebrakowano⁸⁾.

Księga celna komory kowieńskiej z drugiej połowy w. XVI zawiera dużo szczegółów co do rejonu który ciążył do Niemna jako traktu handlowego. Rejon ten obejmował Sluck, Nieśwież, Słonim, skąd splawiano jagły albo pszeno, tój szmalcowany, wosk, popiół, płótno, skóry wyrobione, futra wiewiórcze farbowane, jucht, skóry wilcze i sarnie itp.⁹⁾. W protokółach kapituły wileńskiej pod 23 lutego 1588 r. jest wzmianka, że kapituła po raz pierwszy puszcze swą streszyńską, nad rz. Dnieprem, wypuściła w dzierżawę Hennikowi, kupcowi kowieńskiemu, na wyrób potażu, za cenę od stu łasztów spalonego popiołu po 66 groszy litewskich, a później w kilka lat — po 72 gr.¹⁰⁾. W rachunkach kapituły za 1643 r. pod rubryką wydatków na splaw królewiecki znajduje się zapis: „Imci x. Kopciowi, posłanemu do Mikołajowszczyzny na oglądanie i verificowanie popiołów ze Streszyna przywiezionych¹¹⁾”. A więc popiół z puszczy streszyńskiej położonej nad rz. Dnieprem, w dawnym powiecie rohaczowskim, był dowożony drogą lądową do pierwszej przystani na Niemnie—Mikołajowszczyzny, o jakieś 250 klm.

Głównymi przystaniami na Niemnie były: Świeże—Stolpce, Grodno i Kowno. W tym ostatnim miejscu w początku w. XVIII ponad Wilię i Niemnem wznosiły się wielkie spichlerze, po większej części murowane, oraz cztery faktorie: holenderska, angielska, pruska i szwedzka utrzymywane tu stałe, a możebnie i wenecka. Tam że stałe funkcjonowała i główna komora celna krajowa¹²⁾.

Splaw na Niemnie był źródłem znacznego dochodu skarbu W. X. Lit., ponieważ cło splawne winni byli opłacać wszystkie klasy. Sejm wileński w 1554 r. wytoczył przed króla Zygmunta Augusta żądanie zwolnienia od cła spuszczanego przez szlachtę na sprzedaż zboża i bydła. Początkowo dał król respons wymijający, lecz na powtórny w tej materii dyzederat — zgodził się na zwolnienie szlachty od cła za towary własnej jej produkcji¹³⁾. Szlachta żmudzka uzyskała ten przywilej w 1559 r.¹⁴⁾. Przy-

wileje te zostały potwierdzone na sejmie wileńskim 1563 r.¹⁵⁾.

Niekiedy podobne przywileje uzyskiwały również i miasta. Tak kr. Zygmunt I zwolnił kupców grodzieńskich od opłaty cła na Niemnie do Kowna i na rz. Necie do Prus¹⁶⁾. Kr. Stefan Batory 30 listopada 1576 r. nadał Grodnu prawo utrzymywania składu soli krupiatej prowadzonej tu oddawna Niemnem z Gdańska i Królewca lub też ładem z Kowna, której już nie wolno było prowadzić dalej w górę Niemnem — wicinami, lecz należało sprzedawać w Grodnie¹⁷⁾. W kilkadziesiąt lat później uchwała sejmowa 1607 r., znosząc ostatecznie cło szlacheckie na Dźwinie ten sam przywilej rościagnęła na rzeki portowe Wilię i Niemen, z wyraźnym jednocześnie zaznaczeniem, że te zwolnienie nie dotyczy myta kupieckiego¹⁸⁾.

IV.

Sprawa regulacji łożyska rz. Niemna i lepszego przysposobienia go do żeglugi, szczególnie w środkowej części biegu, pomiędzy Grodnem a Kownem, była aktualna już od dawnych czasów. „Pod panowaniem Zygmunta Augusta — powiada Tomasz Świecki — Mikołaj Tarło ze Szczekarczowie, chorąży przemyski, oczyścił Niemen z kamieni, połamał skały i zrobił go splawnym, za co miał wzniesiony pomnik nad brzegiem tej rzeki, a wiersz Adama Szrether w roku 1553 w Krakowie drukiem wydany uwiecznił ten czyn godny gorliwego o szczęście kraju swego obywatela. Poema tę zachował nam Musier w zbiorze Historyków Polskich w Warszawie 1761 r. wydanym¹⁹⁾”. Uchwała sejmowa 1607 r. nakazała zniesienie tam, grobel nowych i jazów drewnianych, „które mi się impedyuje nawigacya na rzekach portowych Niemnie, Gilu y Ruśnie²⁰⁾”. Za czasów kr. Stanisława Augusta, na skutek starań podskarbiego Antoniego Tyzenhauza, celem „ułatwienia defluitacji”, czyściła Niemen w 1767—1774 r. Komisja Skarbowa Litewska. Roboty inżynierskie wykonywał ks. Franciszek Narwojsz S. J., dozór i obrachunek czynił Michał Kossakowski, wojewoda witebski, prezes Komisji Skarbowej²¹⁾. Prace regulacyjne na Niemnie zostały podniesione znowu w pierwszych latach w. XIX. W pracach tych brał udział sławny nasz dziejopis Teodor Narbutt, wówczas młodzieutki inżynier, który o tym wspomina w kilku miejscach swoich pism historycznych: „Od r. 1804, ciągle przez lat cztery, użyty byłem w obowiązku inżyniera przy komisji dla ułatwienia splawu na Niemnie; w przeciągu którego czasu, nie tylko że miałem zreczność

7) Akty Zap. Ros., I, p. 26.

8) *Baliński*, Star. Polska, III, 409.

9) Akty Wileń. Kom., XIV, 645—655.

10) Opis. Rukop. Wileń. Publ. Bibl. I, 66.

11) *Ks. J. Kurczewski*, Kościół Zamkowy, II, 242.

12) *Baliński*, Star. Polska, III, 664.

13) Ros. Istor. Bibl.

14) *Ibidum*, 235.

15) *Ibid.*, 317.

16) *M. Baliński*, Star. Pol., III, 371.

17) *Ibid.*, 374.

18) Vol. Leg. II, 449.

19) *J. Świecki*, Opis. Staroż. Polski, II, 1816 r. 191.

20) Vol. Leg., II, 450.

21) *M. Baliński*, Starożytna Polska, III, 423—424.

zwiedzić tę znakomitą rzekę od jej źródeł do ujścia w widoku hydrograficznym, ale jeszcze w towarzystwie uczonych inżynierów — rosyjskiego inżynier-general-majora Jalkoiniego, pruskiego radcy tajnego Eitelwejna i innych, robiliśmy rozmaite postrzeżenia dotyczące się historii i etnografii²²⁾. Wszakże wykonane prace nie uprzętnęły nawet samych głównych przeszkód dla żeglugi. Tak, znaczna część wielkiej rafy pod Rumszyszkami jeszcze w 20-ach latach zeszłego wieku groźnie sterczała w łożysku niemnowym tamując drogę nie tylko statkom i tratwom ale nawet i prądowi wody. O niej to Adam Mickiewicz pisał:

*„Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,
W koto go mokrem ramieniem obchodzi,
Dnem podkopyje, pierś górą wydyma:
Tem natarczywiej broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jej dotąd trzyma:
Ani się zruszy skala w piasek wrętu,
Ani jej rzeka ustąpi korytu“*

A nawet i w trzydzieści lat potem, bo w połowie wieku XIX, dokonywane prace techniczne nie zmieniły dawnego obrazu Niemna i jego otoczenia. Najserdeczniejszy, najukochańszy i najpopularniejszy nasz lirnik wioskowy, rzewnie miłujący swój kraj, przyrodę jego i lud, narzucił przeszliczny obrazek Niemna:

*Owdzie się Niemen jak modry wąż kręci
Zieloną smugą pól i sianożęci,
Owdzie się bystro wrzezał w bór ponury
Lub w zebro góry.
Owdzie ostojon wierzbą lub olszniakiem;
Swym staroswieckim przesuwą się szlakiem:
Owdzie gwałtownie nowej drogi pyta,
Kwie swe koryta.
Albo spotkawszy kamień po swej drodze,
Bije wcił pierśią i pieni się srodze,
Lub się na piasku, gdy złość przeminęła,
Miećko rozścięła.
Na brzegach jego to krzyż z Bożą Męką,
Albo napotkasz kapliczkę maleńką,
Lub cichą wioskę, lub dworek poziomy
Z dachem ze słomy.
Czasem na górze dziwnego nazwiska
Sterczą starego ruiery zamczyska,
Lub stary kurhan, gdzie spią jak na straży
Rycerze straży.*

Największą ilość prac koło regulacji łożyska Niemna i przysposobienia go do żeglugi i splawu wykonała administracja rzeczna w ostatnich trzydziestu latach przed wojną światową. Same tylko wyliczenie dokonanych robót regulacyjnych, konserwacyjnych, pogłębiarskich i pomiarowych oraz włożonych w to środków materialnych starczyłoby na osobną monografię.

22) G. Narbutt, Pisma pomniejszych, 16—17.

V.

W 1856 r. dr. T. Tripplin, nawiązując do przedsiębiorczości hr. Andrzeja Zamoyskiego, który początkowo żeglugę parową na Wiśle, pisał: „I w Litwie znaleźli się magnaci chcący wstąpić w ślady zasłużonego hrabi Andrzeja i przemyślający nad parosplawnością Niemna. Hrabia Tyzenhauz szczerze się bierze do tego pełnego zasług dzieła; lecz na nieszczęście wszędzie znajduje wielkie trudności, a przelamać ich nie chce zaryzykowaniem części swych ogromnych kapitałów: tylko przed rozpoczęciem dzieła pragnie spółki i akcyonaryuszów podzielić chcących ryzyko“. Co do możebności urzeczywistnienia tych zamiarów hr. Tyzenhauza, dr. Tripplin uważał, że: „W niektórych miejscach wartki i głębokością koryta splawnego mało do rozłazłej Wisły podobny Niemen, ma zawierać w swoim łożysku ogromne podwodne skały, których uprzętnięcie jest żywotnym warunkiem bezpieczeństwa dla paropływów. Być to może, lecz przy terazniejszym wydoskonaleniu, nietrudnoby przyszło za pomocą prochu i statków wygrzebniczych uprzętnąć te zawady. Z drugiej strony, Niemen znów nastęrcza ułatwienia, których Wisła nie daje: nigdy on nie wysycha jak nasza Wisła do tego stopnia, żeby przejść można wbród nie zamoczywszy kolan“²³⁾.

Pierwsze jednak statki parowe ukazały się na Niemnie ze strony Prus w końcu pięćdziesiątych lat zeszłego wieku. A. Korewo w opisaniu Niemna nadmienił, że „w ostatnich latach (1857—1861 r.) ukazały się na Niemnie parowce, które dochodzą z Prus tylko do Kowna, dalej zaś wgórę nie zapuszczają się z powodu podwodnych kamieni i mielizn“²⁴⁾. Na zasadzie traktatu Rosji z Prusami 21 kwietnia (3 maja) 1815 r. rosyjskie towarowo-pasażerskie statki parowe kursowały na Niemnie po zagranicę niemiecką do listopada 1879 r. Lecz, gdy na prośbę jednego z niemieckich przedsiębiorców o pozwolenie mu rejsu do Kowna, rosyjskie ministerstwo w lipcu 1879 r. dało odpowiedź odmowną, to cberprezydent pruski w Królewcu von-Horn depeszą przez konsula niemieckiego w Kownie powiadomił Dyрекcję Kowieńskiego okręgu komunikacji, że 30 października (11 listopada) zapadł dekret o zakazie kursów rosyjskich parowców do Prus. Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych 23 marca 1895 r. zakomunikowało kierownikowi ministerstwa komunikacji, że w protokule do nowego traktatu o handlu i nawigacji zawartego pomiędzy Rosją a Niemcami, obydwie strony zachowały sobie prawo osobnego porozumienia się co do żeglugi na Niem-

23) Dr. G. Tripplin, Dziennik podróży po Litwie i Zmudzi odbytej w 1856 roku, Wilno, I (1858 r.), 76—77. A. Korewo, w pracy swej „Wileńska gubernia“, (Petersburg, 1861 r. 125) nadmienił: „Hrabia Rajnold Tyzenhauz miał zamiar oczyszczenia łożyska rzeki Wilii; lecz projekt ten do tychczas nie został wykonany“.

24) A. Korewo, Wileńska gubernia, 123.

nia, Wiśle i Warcie. Na mocy tego porozumienia się, z Prus dochodziły Niemnem do Jurborka trzy niemieckie parowce. Na innych odcinkach Niemna parowa żegluga powstawała w miarę regulacji łożyska rzeki.

Przed 1915 r. na Niemnie uprawiały statki parowe stałe rejsy według ustalonych rozkładów jazdy co dzień oprócz soboty na następujących szlakach żeglownych:

Mosty — Grodno, 60 wiorst. Przystanie: Mosty, Żelwiany, Dubno, Lunno, Świsłocz, Miłowo, Piaski, Kuszewniki, Grodno. Z wodą 7½ godzin, pod wodą 2½ godzin. Bilet II klasy 1 rubel 50 kopiejek.

Obóz — Grodno, pomiędzy 9 a 22 godziną, rejs co godzinę tam i z powrotem.

Grodno — Druskieniki, 50 wiorst. Przystanie: Grodno, Niemnowo i Druskieniki. Z wodą 4 godziny, pod wodą 8 godzin. Bilet II klasy 2 ruble 60 kopiejek.

Olita — Kowno, 95 wiorst. Przystanie: Olita, Preny, Birsztany, Kowno. Z wodą 7 godzin, pod wodą 9 godzin. Bilet II klasy 80 kop.

Kowno — Niewiała — Bobty, 35 wiorst. Przystanie: Kowno, Kraśna Myza, Bobty. Z wodą 3 godziny, pod wodą 5 godz. Bilet II klasy 40 kop.

Kowno — Jurbork, 110, wiorst. Przystanie: Kowno, Sapieżyn, Wilki, Ponieień, Średniki, Wielony, Borki, Skirstymon, Jurbork. Dwa rejsy dziennie. W ruchu było stałe 6 parowców. Z wodą 10 godzin, pod wodą 12 godzin. Bilet II klasy 1 rubel.

Żegluga na Niemnie rozpoczyna się zwykle w marcu i kończy się w październiku. Zdarzają się jednak pewne odchylenia od tych dat. Tak naprzykład w granicach dawnej gubernii wileńskiej trwała żegluga:

w 1836 r. od 7 kwietnia do 25 listopada,
„ 1837 „ „ 28 marca „ 6 grudnia.
„ 1893 „ „ 2 kwietnia „ 16 grudnia.

W 1899 r. normalne rejsy statków parowych pomiędzy Kownem a Jurborkiem rozpoczęły się 24 stycznia przy + 6° R.

Sptyw z prądem wody od Stołpców do ujścia Niemna trwa 18 dni. Holowanie statku pod wodą siłą ludzką lub zwierzęcą, co dawniej było bardzo rozpowszechnione, przedłużało się do dwóch miesięcy.

O znaczeniu Niemna jako szlaku wodnego w życiu gospodarczym kraju mogą świadczyć poniższe liczby. W 1855 r., to znaczy przed rozpoczęciem budowy pierwszych kolei żelaznych w dorzeczu Niemna, szlakiem wodnym tej rzeki tylko w granicach gubernii wileńskiej przepuszczono: statków 6.268, tratw 1.187, na nich robotników 30.114.

W 1898 r. po ukształtowaniu się sieci kolejowej niemeńskiego regionu, spławiono zagranicą Niemnem: drzewa i materiałów drzewnych na 6.864.747 rubli, zboża 364.304 rub., lnu 557.027 rub., siemienia lnianego 386.362 rub. drobbu 485.237 rub., jaj 74.576 rub., koni 332.363 rub., świń 39.266 rub., owoców i jagód 22.965 rub., produktów mlecznych

62.816 rub., skór niewyroblonych 54.133 rub., węgla, i mąki kostnej 53.656 rub., sierści świnięj 58.440 rub., smoły drzewnej i terpentyny 69.847 rub. Razem spławiono na sumę 9.425.739 rubli.

W 1898 r. w granicach dawnej gubernii kowieńskiej na statkach i tratwach przepuszczono Niemnem do 74.900 robotników.

VI.

Niemen z dopływami od początku w. XIX był poddany zarządowi dykcji nowoutworzonego VI okręgu komunikacyjnego. Inspekcję żeglugi na miejscu wykonywali dozorczy podlegli okręgowej dykcji. 28 czerwca 1816 r. Rada Państwa nakazała dozorcóm żeglugi oraz dozorcóm celnym prowadzenie rejestracji towarów ładowanych na statki i tratwy do spławu Niemnem, Bugiem i ich dopływami. 15 marca 1833 r. została najwyżej zatwierdzona uchwała Rady Państwa co do kontrolowania towarów spławianych Niemnem zagranicę. Imniennym ukazem 26 marca 1836 r. ta część okręgu VI, która obejmowała Niemen, kanał Ogińskiego, Jasiołdę i Bug od Brześcia Litewskiego, została przydzielona do okręgu VII, któremu przywłaszczono porządkowy Nr. V. Przy reorganizacji zarządu dróg i komunikacji, na mocy najwyżej zatwierdzonego 2 lipca 1843 r. projektu, V okręgowi komunikacyjnemu nadano Nr. porządkowy XII, zawsze z siedzibą dykcji w Rydze. W 1876 r. utworzono nowy okręg komunikacyjny Nr. IX z siedzibą dykcji w Kownie. W 1886 r. okręgowi temu nadano nazwę Kowieńskiego. W 1902 r. dykcję okręgu przeniesiono do Wilna okręgowi zaś komunikacyjnemu zmieniono nazwę na Wileński.

Według rozkładu 1843 r. XII okręg komunikacyjny obejmował gubernie: wileńską, grodzieńską, kowieńską, kurlandzką, litlandzką i estlandzką. Kierownictwo robót regulacyjnych i inspekcji żeglugi było powierzone V oddziałowi tego okręgu z siedzibą w Telechanach. Rzeka Niemen od Hoży do Nowego Świerżnia (545 wiorst) wraz z rz. Szczarą i kanałem Ogińskiego stanowiła 2-gi dystans V oddziału. Na Niemnie były ustanowione przystanie Stołpce, Mosty i Grodno. W 1850 r. przystanie Stołpce i Grodno otrzymały dozorców. Następnie oddział V przeniesiono do Grodna z nadaniem mu porządkowego Nr. 4 i poddaniem kierownictwu jego Niemna od Nowego Świerżnia do niemieckiej granicy. W 1886 r. oddziałowi 4-mu nadano nazwę Grodzieńskiego, Niemen zaś podzielono na cztery dystanse z siedzibami: 1-szy Kowno, 3-ci Grodno i 4-ty Stołpce. W 1905 r. 4-ty dystans przeniesiono na st. Niemen. 2-gi dystans obejmował rz. Wilię z dopływami. W 1905 r. został ustanowiony 5 dystans z siedzibą w Olkienkach nad rz. Mereczą, przeniesiony potem do Goldyngi. Rz. Czarna Hańcza i kanał Augustowski należały do Warszawskiego okręgu komunikacyjnego. Podział ten przetrwał do 1915 roku.

Aleksander Śniołko

Otton Hedemann i jego prace historyczne

Mija rok, gdy 16 maja 1937 r. odszedł od nas na zawsze Otton Hedemann, historyk Podźwina. (Zmarł po ciężkiej operacji w szpitalu kolejowym w Wilnie).

Nazwisko to dało się poznać w ostatnich latach, gdy jako skromny nauczyciel ludowy, pracując w Brasławszczyźnie — zakątku zabitym deskami od świata, zaczął z wielkim dla kraju i historii ojczyzny pożytkiem, z niezwykłą sumiennością badać zapomniane archiwa: kościelne, cerkiewne i prywatne, aby wyświetlić prawdę zaginionej przeszłości dziejów ziemi naszej.

Dnia 18 maja, odbył się jego skromny pogrzeb na wileńskim cmentarzu ewangelickim. W dniu tym żalobnym z prawdziwym żalem żegnany był nie tylko przez najbliższą rodzinę, lecz także przez miejscowych historyków i miłośników przeszłości krajowej.

Był to człowiek szlachetny, nadzwyczaj inteligentny, odznaczał się niesłychaną skrupulatnością i sumiennością w swych pracach naukowych.

Był przede wszystkim idealistą, który mimo wylężonej pracy nie zrobił kariery.

Urodził się dnia 29 kwietnia 1887 r. jak sam powiada w „głuchym centrum wschodniego Polesia”.

Pochodził ze szlacheckiej duńskiej rodziny. Ojciec jego, Magnus Jan Hedemann, jako inżynier-meliorator i meteorolog z zawodu, sprowadzony został z Danii przez rząd rosyjski do pomocy gen. Żylińskiego. Pracując w t. zw. „zachodniej ekspedycji” przy osuszaniu błot w Mińszczyźnie i na Polesiu, wkrótce pokochał ten kraj i ludzi, i osiadł tu na stałe, w nabytej farmie „Nowinki” pod Homlem.

Matka Ottona Jadwiga z domu Andrzejewska — była Polką, dla niej to właśnie przyszły historyk zawiązywał miłość i przywiązanie do ziemi naszej. Otton Hedemann, po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Homlu, miał zamiar wstąpić do instytutu leśnego, lecz los zrzucił inaczej, zamiast do Petersburga, pojechał do Kijowa i tam studiował na wydziale historyczno-filologicznym.

Po studiach, powrócił do rodzinnego domu i zajął się gospodarstwem wiejskim, które prowadził wzorowo. Posiadłość Hedemanów położona była o trzy kilometry za Homlem w stronę Mohylewa. — „Długi rząd smukłych srebrzystych topoli — pisze p. L. Chociłowski — odgradzał ją od szosy, kryjąc w swym cieniu spore gospodarstwo. Biały domek tonął w zieleni wina i drzew, a opodal pachniały róże i barwiły się kwiaty — całe morze kwiatów. Farmę tę dobrze znano w mieście i okolicy, uchodziła bowiem za wzór kulturalnie postawionego gospodarstwa, a sami gospodarze cieszyli się ogólną sympatią i uznaniem. Można ich było o każdej porze zastać zapracowanych na robotach lub przy

drzewkach — ojca i dwóch synów”.

Kreśląc swoje wspomnienie p. Chociłowski przypomina, kiedy wstępował „w porze podwieczornej” do państwa Hedemanów po róże, to często słyszał jak przez otwarte okna domu, płynęły piękne melodie, „pod wtór polnych koników i dalekich odgłosów kończącego się dnia”. To młody Otton, po pracy wypoczywał przy fortepianie, gdyż prócz przyrody rozkochany był i w muzyce.

Po wojnie i bardzo ciężkich przejściach w r. 1922 przybył Otton Hedemann do Polski, i tu w stronach swej matki, w powiecie brasławskim objął skromną posadę nauczyciela szkoły powszechnej. Z początku skromny ten nauczyciel ludowy z wykształceniem uniwersyteckim, czuł, że wiedza jaką posiada, nie ma ujścia w tym ciasnym kręgu nowych obowiązków, zdala od świata kulturalnego. To też z ciekawością zaczął rozglądać się po ludzich i okolicy, dokąd niebacznie rzuciły go losy.

I oto odkrywa, wiekowym pyłem przysypaną, piękną i bogatą przeszłość historyczną ziemi, na którą rzadko kto zwracał uwagę.

Zainteresowanie się jego przeszłością ziemi i sumiennosc w wykonaniu obowiązków, zwróciły uwagę ówczesnego inspektora szkolnego pow. brasławskiego Kazimierza Pruchnika. Ten pragnąc dać nauczycielstwu monografię o pow. brasławskim, celem ułatwienia nauczania o przeszłości lokalnej wymaganej przez program szkolny, powierzył opracowanie jej Hedemannowi, wyjednywując dlań płatny urlop. W wyborze swym nie omylił się, lecz przeciwnie, odkrył dla polskiej nauki wytrawnego szperacza-historyka.

Jesienią 1928 r. Otton Hedemann ze swymi spostrzeżeniami i notatkami przybył do Wilna, i tu zabrał się z zapałem do mrowczej pracy w Archiwach i bibliotekach.

Głównie go pociągnęły tematy dotyczące ziem położonych na Dźwiną. Początkowo szło mu trudno. Wychowany i wykształcony w Rosji, nie miał możności należytego wykształcenia swej polszczyzny. Wkrótce jednak szybko pokonywało wszelkie trudności. Przychodził mu w tym z pomocą żona jego Jadwiga, którą historyk — wciąga niepostrzeżenie do współpracy.

„Współpraca ta — pisze do nas p. Jadwiga Hedemanowa — ograniczała się do uważnego słuchania tego, co mi co wieczór odczytywał, a co było owocem całodziennej twórczej pracy. Zadawałam przytym pytania, kierowane zdrowym rozsądkiem. Lubili bardzo odpowiadać na te pytania, bo zmuszały go do wyraźniejszego precyzowania swych myśli. Często w takich dyskusjach zwracał niespodzianie uwagę na znaczenie pewnych spraw, które przed

tym pominął. Poza tym robiłam korektę drukarską i stylistyczno-językową”.

Paul Hedemannowa była mu naprawdę wielce pomocną w jego syzyfowych pracach naukowych. To też dzięki pomocy żony, w dziełach Ottona Hedemanna, język polski ma dobry styl i może nieczym służyć za wzór wobec dzisiejszych dziwolągów językowych (zwłaszcza w pracach naukowych).

Po dwuletniej pracy w archiwach uzbierała się spora wiązanka notatek z których wyrosło dzieło monograficzne: „*Historia powiatu brasławskiego*”.

Książka ta, obficie ilustrowana z mapami, jest pierwszą poważną pozycją bibliograficzną Hedemanna.

Dzięki tej pracy — pisze prof. Ryszard Mienicki — ziemia wileńska doczekała się drugiej obszernej monografii polskiej z zakresu przeszłości jej poszczególnych powiatów, po „*Powiecie oszmiańskim*” Cz. Jankowskiego.

Hedemann w układzie nie poszedł za Jankowskim trzymając się zasady topograficznej, podzielił swą książkę na dwie zasadnicze części, skreślił namprzód dzieje ogólne powiatu z jego przeżyciami politycznymi i wojenymi, w mniejszym stopniu kulturalnymi, oświatowymi, religijnymi, społecznymi i gospodarczymi, a w części drugiej, szczegółowej, umieścił szkice i artykuły ułożone w porządku alfabetycznym i zawierające wiadomości o przeszłości osiedli uważanych za bardziej godne upamiętnienia”.

Po brasławszczyźnie, Otton Hedemann, uzbrojony w doświadczenie ostatnich dwóch lat i świadom swych błędów, przerzuca swe zainteresowanie na wschód, na Dźsinę i Druję. Ministerstwo oświaty przy wydanej pomocy Funduszu Kultury Narodowej, udzieliło mu dalszego urlopu naukowego, to też Hedemann z zapalem oddaje się nowej pracy — badań regionalnych. Poprostu stał się „molem archiwalnym” jak trafnie sam siebie nazwał.

Powstaje więc drugie wielkie dzieło: „*Dźsina i Druja, magdeburskie miasta*”.

Pomimo ogromu materiału o dzisiejszyczynie, Otton Hedemann, podjął się sam samodzielnego opracowania całości i z próby wyszedł zwycięsko. W pracy tej potrafił połączyć przeszłość z zagadnieniami doby obecnej. Przedstawił w niej życie dwu osad: królewskie miasto Dźsina i w niewielkiej od niej odległości — prywatną sapieżyńską Druję. Obraz tych miast autor oparł na materiale z archiwów akt dawnych w Wilnie głównie z w. XVIII. Mozolny trud ten poświęca żonie Jadwidze Hedemannowej za ciągłe jej czuwanie i ogrom pracy włożonej w korektę rękopisu i druku.

Obywatele m. Dźsiny, w dowód wdzięczności za książkę poświęconą, w mieście tym jedną z ulic nazwali jego imieniem.

Wspomnienie lat dziecinnych, spędzonych przy ojcu, wśród puszczy i wód poleskich skierowuje myśl Ottona Hedemanna po „*Dźsinie i Druję*” na inne tory. Otóż w kurzu archiwalnym zrodziła się z ko-



Otton Hedemann, rodzice i młodszy brat

lei trzecia żmudna praca „*Dawne puszcze i wody*”, opisujące kralnę 33 puszczy Podzwienia. Książka ta jest raczej rozwinięciem i uzupełnieniem rozdziału o handlu leśnym „*Dźsiny*” (Str. 113). Z pomocą wybitnych fachowców-leśników, autor szczegółowo przedstawił stronę techniczną i handlową dawnego leśnictwa, eksploatacji, obróbki i transportu. Książka podzielona jest na pięć rozdziałów: I — Puszcza, II — Handel drzewny, III — Łowy, IV — Bartnictwo I V — Dawne wody. Całość stanowi dojrzaly owoc długich szperań w archiwach. W pracy tej Hedemann podał nam szereg niezmiernie ciekawych szczegółów, które rozszerzają naszą znajomość o życie dawnych pokoleń. Jest ona nie tylko cenną, ale i ciekawą, może ciekawszą od nlejednej historii o ludziach. Napisana przystępnie i jasno, powinna ona zainteresować nie tylko świat fachowców-leśników, ale każdego, kto interesuje się przeszłością Wileńszczyzny.

W roku następnym (1935), Otton Hedemann napisał trzy mniejsze rozprawy: „*Głębokie*”, „*Graf Manuzzi*” i „*Testamenty*”.

„*Głębokie*” (Wilno 1935 str. 60 nakładem Pol. Tow. Krajoznawczego w Głębokiem). Jest to szkic dziejów, jak sam autor nazwał, miasta z bogatą przeszłością i nie bez pewnych widoków na przyszłość. Szkic ten zebrał Hedemann z drobnych wzmianek, rozsianych po różnych czasopiśmiech, dziełach historycznych i dokumentach archiwalnych. Z zebranych tych okruszyn potrafił autor dać nam szkicowy ale wyrazisty obraz życia „dwupańskiego miasta”. Mgr. B. Zwolski w swej krytyce (*Ateneum Wil.* tom. XI) o „*Głębokiem*” powiedział, iż „mimo skrzętnych poszukiwań” szkic ten autorowi nie udało się.

Jego zdaniem, broszura ta robi wrażenie obszernego rzeczowo opracowanego przewodnika po tym mieście.

Jednak pomimo to układ szkicu jest przejrzysty i niejednemu dziełu może służyć za wzór. Daj Boże żeby tak każde miasto powiatowe na naszych ziemiach miało podobny szkic dziejów.

W drugiej swej pracy p. t. „Graf Manuzzi” Otton Hedemann skreślił postać mało znaną szerszemu ogółowi hr. Mikołaja Manuzziego „upióra brasławskiego” i jego syna Stanisława. Defakto Stanisław był synem jego żony i króla Stanisława Augusta. Hrabia Manuzzi, przybysz włoski należy do typu awauturników; postać nikczemna i ponura.

Opowieść o Manuzzim, bohaterze licznych skandałów kryminalnych i procesów, czyta się jak romans.

Trzecia praca, „Testamenty brasławsko-dziśnieńskie”, zawiera zbiór starych testamentów obrazujących nieraz obszerne i szczerze spowiedzi z całego życia, spisywane w samotności, w obliczu śmierci. Spisywane nie dla siebie, lecz dla potomnych. Z nimi zetknął się Hedemann w badaniach swoich nad dziejami powiatów: brasławskiego i dziśnieńskiego. Wynotowywał z nich najciekawsze myśli i zdania, i jako specyment testamentowego stylu z w. XVII i XVIII napisał osobną ciekawą rozprawę.

Ostatnią książką drukowaną Ottona Hedemana, jest monografia p. t. „Szkoły Walerjanowskie x. x. Pijarów Łużeckich”. Praca ta dzięki doświadczeniu nauczycielskiemu autora, przedstawia nam bardzo ciekawe dzieje oświaty na ziemiach b. W. Ks. Lit.

Po „Głębokiem” jest to druga z rzędu praca Hedemanna wydana nakładem Oddziału P. T. K. w Głębokiem.

Prócz wyżej omawianych dzieł wydanych drukiem, Otton Hedemann pozostawił szereg drobniejszych artykułów rozsypanych w „Ziemi” i „Echach Leśnych”, których był stałym współpracownikiem.

Źródła, które studiował, powiedziały mu też wiele o puszczech i lasach od dzieciństwa kochanych. Temat ten tak go zaciekał, że rozpoczął gorączkowe poszukiwania materiałów związanych z dziejami naszych lasów. Zamierzał napisać obszerną monografię „Puszczy Białowieskiej”, której opracowanie powierzyła mu Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych. Praca ta miała być wydana w dwóch tomach. Zabrał się do niej umiejętnie i z właściwą mu skrupulatnością. Jak wielkie znaczenie przywiązywał do tej pracy, świadczy o tym, iż pomimo choroby, która go trawiła od dłuższego czasu, szperał bez wytchnienia w archiwach i sprawdzał zebrańny materiał. O wyniku swych poszukiwań Otton Hedemann pisał do redakcji „Ech Leśnych” — kłocąc raczej brnę w „Białowieży”, jak w gęstym błocie, oczy często na wierzch wychodzą. Trudno iśćle temat, kłępsko obsadzony, z źródłami wciągnąć się”. („Echa Leśne” nr. 22 1937).

Niestety, oberwała się. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu dokończyć tej pomnikowej pracy, zdążył opracować tylko rozdział pierwszy. (Podobno Dyr. Lasów Państwowych ma zająć się wykończeniem tego dzieła i jego wydaniem). Na kilka dni przed zgonem, Otton Hedemann pomimo choroby był jeszcze w archiwum. To też słusznie powiedziano o nim, że zmarł jak żołnierz nieustrudzony, na posterunku nauki.

Na ogół biorąc, Otton Hedemann w ciągu nie długich lat swej pracy naukowej dał polskiej literaturze historycznej, prace kapitalne, które będą stanowily dla innych zachętę do głębszego zbadania przeszłości naszych ziem. O wartości tych dzieł świadczą liczne o nich recenzje rozsypane po czasopiśmie naukowych. O pracach Hedemanna słusznie zaznaczył p. Stanisław Herbst, że „zmarły swymi siedmioma książkami dobrze zasłużył sobie na doktorat”.

W r. 1936 Polskie T-wo Krajoznawcze w 30-letnie swego istnienia przyznało mu dyplom uznania „za wybitną pracę badawczą na polu krajoznawstwa”. Profesor U. S. B. Ryszard Mienicki w nekrologu (Ateneum Wil. Tom. XII) trafnie scharakteryzował zmarłego, że „nie szukał rozgłosu, nie ubiegał się o zaszczyty, nie gonił za zyskiem, nie sięgał po stanowiska, nie czynił z pracy nauki, książek swoich, wygodnych szczebli do korzyści, kariery, lukratywnych posad czy synekur. Wręcz odwrotnie, dla tej umiłowanej pracy poświęcił wszystko, pozostawiając pamięć niezwykłego wyjątku wśród nauczycielstwa szkół powszechnych”.

Krzyża zasługi nie otrzymał. Tylko po śmierci, na mogile, postawiono mu prosty, cmentarny krzyżyk drewniany z białą tabliczką, na której widnieje skromny czarny napis „Ś. p. Otton Hedemann, zmarł 16 maja 1937 r. przeżywszy lat 50”.

Rok już mija gdy odszedł, lecz pamięć po nim nie wygasła w sercach historyków i badaczy naszej przeszłości, jako człowieku wybitnych zasług dla kraju i polskiej nauki.

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW
SZKOŁY HANDLOWEJ I GIMNAZJUM KUPIECKIEGO X. X. PIJARÓW
w Lidzie

Poleca swoich najzdolniejszych członków
P. T. Urzędowi Państwowym, samorządowym,
prywatnym oraz Instytucjom kredytowym, handlowym i kupieckim.

Adres Stowarzyszenia:
Lida, Gimnazjum Kupieckie X. X. Pijarów.

Uroczystości w 75-lecie powstania styczniowego w Lidzie

W maju b. r. zeszło się 75 lat od chwili bohaterskiej śmierci wodza powstania styczniowego w ziemi Lidzkiej Ludwika Narbutta. Oddział powstańców lidzkich po stracie swego dowódcy rozproszył się w nieładzie. Ranni trafili do niewoli, których po tym zestano na Sybir. Reszta grupami uszła z pola bitwy i rozproszyła się wśród lasów.

Prócz Narbutta, w bitwie leśnej pod Dubiczami polegli: Kraiński Leon — z najdzielniejszych oficerów Narbutta, dwaj bracia Brzozowscy, Tarasiewicz — felczer z Lidy, Hubarewicz, Jodko, Poptawski, Gieźma i Żukowski. Wszyscy ci obywatele z powiatu lidzkiego, Skirmunt obywatel z pińszczyzny i student Pokempinowicz, oraz Adam — nieznanym z nazwiska przyjaciel Narbutta.

Na prośbę rodziny, kapitan Timofiejew pozwolił pogrzebać pobitych powstańców na cmentarzu przykościelnym w Dubiczach. Pogrzeb odbył się dnia 6 maja w obecności licznej grupy miejscowych włościan i obywateli, krzorsty tu gromadnie przybyli dla oddania ostatniej posługi bohaterom idei narodowej.

Po nabożeństwie ciała poległych w prostych niepomalowanych trumnach złożono do wspólnej bratniej mogiły. Wysoką mogiłę Narbutta i dwunastu jego towarzyszy lud miejscowy otoczył niezwykłą czcią. Jednak nieco później, Murawjew kazał kościół w Dubiczach zburzyć, a mogiłę powstańców zrównać z ziemią. Po tym na miejscu tym wyrosły wysmukłe brzoźki. Krzyża nie wolno było stawiać. W kilkanaście lat później, ktoś pokryjomu w brzeźniaku tym położył kamień polny z wrytym napisem: s. p. Leon Kraiński — proszę o anielskie pozdrowienie".

Podobno to syn Kraińskiego oddał dług należny ojcu, narażając się na prześladowanie zaborcy.

Dziś na miejscu tym wznosi się ładny pomnik ufundowany wspólnym wysiłkiem obywateli ziemi lidzkiej i 76-go pułku strzelców im. Ludwika Narbutta. Pomnik ten wykonał według projektu znakomitego artysty Ferdynanda Ruszczyca, prof. Bolesław Bałzukiewicz. Uroczyste odsłonięcie odbyło się dnia 6 sierpnia 1933 r. w 70-tą rocznicę powstania styczniowego.

Na miejscu zaś bohaterskiego zgonu Ludwika Narbutta, na błoniach dubickich wzniesiony był ogromny krzyż drewniany, który przez nieznaną sprawców został spalony na drzewo.

W listopadzie 1936 r. pułk strzelców lidzkich z Grodna postawił nowy krzyż żelazny w cemencie co da rękołmię, że wandalizm niszczenia pamiętek historycznych w Dubiczach już się nie powtórzy.

Dziś, po siedemdziesięciu pięciu latach, jesteśmy w warunkach takich, że możemy w oswobodzonej ojczyźnie otwarcie oddać należną część naszym bo-

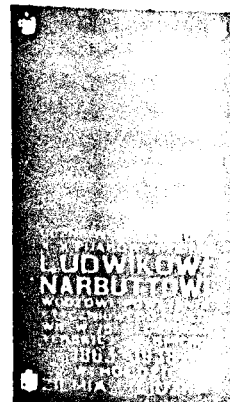
haterom. W roku ubiegłym z inicjatywy członków redakcji naszego miesięcznika powstał projekt ufundowania w Lidzie jakiejś pamiątki po Narbucie. Pod protektoratem Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza został wyłoniony komitet jubileuszowy uczczenia pamięci Ludwika Narbutta, który się zajął ufundowaniem tablicy pamiątkowej.

W skład Komitetu Honorowego zostali zaproszeni: p. p. Adam Sokołowski Wojewoda Nowogródzki, J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski Metropolita Wileński, General Olszyna-Wilczyński Dowódca O. K. III, M. B. Godecki Kurator Szkolny Wileński, Ludwik Bociański Wojewoda Wileński, Marian Jankowski Wicewojewoda Białostocki, Prof. Dr. Witold Staniewicz Prorektor U. S. B., Ks. Hieronim Stusiński, Prowincjał O. O. Pijarów, Józef Przyłuski prezes Sądu Apelacyjnego w Wilnie i Józef Ignacy Parczewski Prokurator Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

Komitet Wykonawczy ukonstytuował się w składzie: przewodniczący sędzia Julian Grzymała-Przybytko, wiceprzewodniczący płk. dypl. Wiktor Majewski, II wiceprzewodniczący i skarbnik ks. Rektor Klemens Czabanowski, sekretarz red. Władysław Abramowicz oraz członkowie p. p. Starosta Stanisław Gąsowski, burmistrz Józef Zadurski, Antoni Grzymała Przybytko, Franciszek Mórdas-Żyliński, dyr. Edward Wojtuszkiewicz, kier. szkoły Ferdynand Słuczan Orkusz I członek redakcji Aleksander Śnieżko. Komisja Rewizyjna: Stanisław Selens — Prezes S. O. w Lidzie, dyr. Bronisław Kallnowski i dyr. Zbigniew Michałowski.

Plaskorzeźbę do tablicy zaprojektował i model wykonał miejscowy artysta-rzeźbiarz p. Jerzy Kaciszczenko za cenę 480 zł. Odlewu w bronzie dokonał Saul Pupko w Wilnie za cenę 300 zł. Tablicę granitową wykonał z kamienia polnego nowogródzkiego, majster z Mira Antoni Hryniewicz, za 350 zł. Wmurowano ją na frontonie kościoła O. O. Pijarów. Koszt ogólny samej tablicy wyniósł 1.500 zł.

W dniu obchodu jubileuszu 8 maja b. r. miasto udekorowane było flagami o barwach narodowych, kościół zaś pijarski był rzeszście iluminowany. W uroczystościach udział wzięli Arcybiskup Jałbrzykowski, wojewoda Adam Sokołowski, generał Olszyna-Wilczyński, kurator Godecki, O prowincjał Hieronim Stusiński, Ludwik książe Czetwertyński z Żoludka, teść Pana Marszałka Śmigłego-Rydza p. Emil



Thomas z małżonką, delegacja pułku im. Ludwika Narbutta z dowódcą płk. dypl. Stanisławem Czuryllą na czele, przedstawiciele miejscowych władz, samorządu, szkolnictwa, organizacje oraz tysiączne tłumy ludności.

Po przeglądzie oddziałów wojskowych i organizacji, dokonanych przez przybyłych dostojników, prezes Komitetu p. sędzia Przybytko żągał uroczystość krótkim przemówieniem, zakończonym okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Protektora Komitetu Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Dokola świątyni stała młodzież gimnazjum kupieckiego i szkoły powszechnej O. O. Pijarów, dalej wzdłuż ulicy Suwalskiej szeregi wojska i organizacji z pocztami sztandarowymi. Po obu stronach ulicy chodniki zaległy były przez tysiączne rzesze. Młodzież obległa wszystkie płoty, a nawet drzewa.

Przy tablicy udekorowanej wiankami prof. Lucjan Brylski wygłosił podniosłe przemówienie. Mówca w płomiennych słowach nakreślił sylwetkę bohatera, wytwarzając wyjątkowy nastrój wśród zebranych i uroczystą powagę chwili. Aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał Generał Olszyna-Wilczyński, po czym w imieniu pułku strzelców lidzkich im. Ludwika Narbutta przemówił płk. Czuryłło:

Czcigodni Ojcowie Pijarzy, Szanowni obywatele, kochana młodzieży.

Z Wami przeżywam w chwili tej wzruszenie, bo znajdujemy się w murach gdzie przed 90-ciu laty jako młody chłopiec rozpoczął swe wstępne kształcenie Ludwik Narbutt.

My starsi wiemy jak silne są wrażenia z porannej młodości, jaki wpływ wywiera dobra nauka i szkoła na późniejsze losy człowieka.

Tu w Zakładzie O. O. Pijarów znanym wówczas jak przedtem, jako patriotyczny w wychowaniu młodzieży, choć pod grozą i strasznymi rygorami ciemleńców moskali — tu On późniejszy bohater powstania styczniowego — jako pilny uczeń wchłaniał dobrą naukę, ducha patriotycznego tu snuł o tem jak Ojczyźnie przysłużyć się

I wysłużył się dobrze — oddał po żołniersku swe życie za Polskę.

W tę smutną rocznicę przybyłem do Was by uczcić pamięć i oddać hołd Zakładowi za ówczesną pracę patriotyczną.

Wam życzę, by Narbutowski duch zapanował nad Wami jak zapanował na jego bohaterską partię, nad ochotnikami ziemi Lidzkiej w r. 1919 i jak panuje dziś i po wieki nad pułkiem jego imienia.

Mówca złożył hołd pamięci bohatera, po czym uroczystie wręczył dyplomy i odznaki pułkowe Zarządowi m. Lidy, gminie Raduń, na której terenie Ludwik Narbutt się urodził, Wydziałowi Powiatowemu w Lidzie, dla Kolegium Ks. Ks. Pijarów oraz Prowincjałowi zakonu pijarskiego ks. Stusińskiego.

Ostatni przemawiał ks. prowincjał Stusiński, dziękując za odznaczenie zakonu i stwierdzając, że zakon pijarów jest dumny ze swych uczniów, albowiem prócz Ludwika Narbutta, ze szkoły pijarskiej w Lubiczowie wyszedł także Tadeusz Kościuszko.

Podczas nabożeństwa okolicznościowe kazanie wygłosił kaznodzieja z Krakowa, pijar O. Bonawentura Kadeja. Na zakończenie odbyła się wielka defilada garnizonu lidzkiego oraz organizacji wojskowych i młodzieżowych.

Wykaz ofiarodawców na fundusz Komitetu Uczczenia Pamięci Ludwika Narbutta w Lidzie

Adam Sokolowski, Wojewoda Nowogródzki	..	zł.	100.—
Zarząd m. Lidy	200.—
Kresowy Związek Ziemian w Szczuczynie	250.—
Policja Państwowa pow. lidzkiego	51.68
Helena i v. Brzozowska-Tamulewiczowa z córką Zofią Szczęsną-Brzozowską	100.—
Ludwik książę Czetwertyński z Żoludka	100.—
Sędzia Julian Przybytko	125.—
Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet w Lidzie	10.—
Dyrekcja Hut Szklanych „Niemen”	25.—
Wydział Powiatowy w Lidzie (urzędniczy)	9.02
Urząd Pocztowy Lida 1 (urzędniczy)	8.50
„ „ „ 1 (listonosze)	9.50
Pracownicy Urzędu Telefoniczno-Telegraficznego	4.—
Pracownicy Starostwa Powiatowego w Lidzie	22.50
Sąd Grodzki w Lidzie	2.70
Szkoła Powszechna Nr. 4 w Lidzie	5.50
„ „ „ Nr 1 „ „	11.65
Prokuratura S. O. w Lidzie	3.—
Józef Liskiewicz w Iwju	7.—
Józef Żagun w Sobotnikach	3.90
Zygmunt Witkowski w Raduniu	9.70
Józef Ignaszewski w Zablociu	7.50
Włodzimierz Nawrocki w Bielicy	9.—
Antoni Karwowski w Bieniakoniach	7.10
Franciszek Foder w Dukudowie	3.90
Józef Matuszewski w Werenowie	7.40
Płatnik Rejonu Nr. 15 w Żyrmunach	6.80
„ „ „ Nr. 8 w Lipniskach	11.—
Pułk Lot. w Lidzie	10.—
Kresowy Związek Ziemian Oddział Lidzko- Wolożyński w Lidzie	135.50
Adwokat Franciszek Wismont w Lidzie	30.—
Pułk Strzelców Kowieńskich w Lidzie	50.—
Wileński Prywatny Bank Handlowy w Lidzie	14.75
J. Jońca (lista ofiar Nr. 47)	4.90
Aleksander Pacula (lista ofiar Nr. 42)	5.—
Doktor Aleksander Mikulski maj. Giebkowie	15.—
Bolesław Mikulski	10.—
Eugenia Żylińska	5.—
Robert Szurpicki w Wawłórcie	5.41
Szkoła Powszechna Nr. 2 w Lidzie	7.29
Ludowy Bank Spółdzielczy w Lidzie	5.50
K. K. O. w Lidzie	6.—
Inż. Jan Bortkiewicz P. K. P. Lida	5.—
Natan Lewin Dyr. Kino-Teatru „Edison” w Lidzie	100.00
100 biletów na balkon (waluta w papierach wartościowych)	50.—
Andrzej Rodziewicz w Lidzie	3.—
Michał Siusarczyk w Lidzie	1.—
Aleksander Wersocki	5.—
Razem	..	zł.	1.479.70

Dalszy spis ofiarodawców zamieszczać będziemy w miarę napływania list ofiar, których dotąd nie zwrócono.

KRONIKA

W dniu 8 maja b. r. podczas obchodu uroczystego jubileuszu powstania styczniowego w powiecie lidzkim, na ręce Komitetu Uczczenia Pamięci Ludwika Narbutta nadesłana została depesza hołdownicza od Nestora Narbutta i jego rodziny z Warszawy, krewnych bohatera lidzkiego.

Ponadto Zofia z Kowalewskich Chelchłowska (z maj. Chożów k/Motodeczna), córka autorki dziejów powstania lidzkiego, nadesłała na ręce Komitetu dwie ilustracje bitwy pod Dubiczami, trzy mapki bitew (sporządzone ręką miejscowego niegdyś archeologa Wandalina Szuklewicza, spoczywającego na cmentarzu w Naczy, oryginalny dokument Rządu Narodowego, stwierdzający stan służby Franciszka Narbutta w powstaniu styczniowym, książkę o powstaniu lidzkim pióra Zofii Kowalewskiej i szereg cennych fotografii poszczególnych uczestników powstania lidzkiego lub członków Rządu Narodowego.

Wielmożnej Pani Zofii z Kowalewskich Chelchłowskiej za tak cenny dar Komitet Jubileuszowy w Lidzie składa serdeczne podziękowanie.

W dniach 20 i 21 maja b. r. odbył się w Lidzie zjazd dyrektorów szkół średnich okręgu szkolnego wileńskiego. Tematem obrad były sprawy związane z potrzebą uzgodnienia programu nauczania młodzieży w średnich zakładach naukowych, państwowych i prywatnych. Korzystając z pobytu w pobliżu szlaku mickiewiczowskiego, uczestnicy zjazdu obrady swoje zakończyli wycieczką do Nowogródka, Czombrowa i Świtezi.

W czasie od 18 do 21 maja b. r. powiat lidzki nawiedziła plaga pożarów, czyniąc ogromne spustoszenie w szeregu wsi oraz lasach państwowych i prywatnych. Poza pożarami lasów w gminie bielickiej, rozpetany żywioł ognia z powodu wiatru i suszy zmiotł w okolicach Gieranon ok. 100 ha lasu państwowego, 35 ha lasu prywatnego w gm. bienia-końskiej oraz w gm. lipniskiej. Straty ogólne wyrządzone przez pożar na terenie pow. lidzkiego sięgają kilku milionów złotych. Pożar na terenie gm. bielickiej powstał od iskry lokomotywy pociągu pośpiesznego zdążającego z Lidy do Baranowicz.

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Lidzie za bezinteresowną wydatną pomoc w zorganizowaniu imprezy dochodowej na cel P. T. K., która się odbyła 30.IV. b. r. w Resursie Polskiej w Lidzie: WW. PP. Marii Kolyszko, Marii Łukasiewiczowej i Jej córce Pannie Irenie składa tą drogą serdeczne podziękowanie.

Za Komitet Wydawniczy: Władysław Abramowicz.

Najpewniejsza lokata-kapitału w LUDOWYM BANKU SPÓŁDZIELCZYM

z nieogr. odpow.

W LIDZIE,

ul. Fierackiego 1, (dom własny), tel. 43.

Rachunek żyrowy w Banku Polskim w Wilnie
Konto P. K. O. Nr. 80.294.

R-k bież. w Central. Kasie Spółek Rolniczych
w Wilnie.

Wkłady, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za zobowiązania Banku, korzystają z nieograniczonej odpowiedzialności 2.056 członków Banku, wartość majątku których wynosi około 10.000.000 złotych.

Tajemnica wkładów zastrzeżona art. 52
Ustawy o spółdzielniach.

MAGAZYN KONFEKCJI
i GALANTERII
DAMSKIEJ i MĘSKIEJ

„HALINA”

wł. firmy

M. Ślusarczyk

Lida, ul. Suwalska 55

Poleca nowości sezonowe w wielkim wyborze.
Płaszczki letnie damskie i męskie.

Do silnych świat należy
Do oszczędnych — siła



K.K.O. w Lidzie, ul. 3 maja 13, t. 95
Wspiera wszelkie czynności bankowe.

Drukarnia Sz. Zeldowicz w Lidzie.